Nr. 34 (1337). Warszawa, 25 Sierpnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Skąd złe przychodzi.

W ten war, który blizko od dwóch lat gotuje się w kotle rosyjskim i polskim, z pewnością najuważniej wpatruje się cesarz niemiecki. Najbanalniejszy z panujących, odbijający w sobie wszystkie rysy dorobkiewiczowstwa swojej dynastyi i monarchii, zaprzątający ciągle telegraf i prasę swojemi podróżami i mowami, musi mieć chwile poważnego zastanowienia się nad historyą świata, którego losy częściowo i on trzyma w swem ręku. A już niezawodnie najbardziej zajmują go pioruny, padające tuż przy jego ścianie. Ma do tego wiele powodów. Zapamiętały amator „des aufgeklärten Despotismus", rozrzucający szczodrze na swych fotografiach sentencye: *sic volo, haec jubeo* lub *suprema lex regis voluntas*, wdzięczny Bogu za wszystko, tylko nie za to, że pozwolił ludziom wymyśleć konstytucyę i parlament, nie może obojętnie patrzeć, jak w sąsiedztwie wali się i zapada jego ideał i jak z pod gruzów zburzonego gmachu wypełzają straszne, najobrzydliwsze dla niego węże, oplatające ukoronowanych Laokonów. Nikt nie powitałby niechętniej konstytucyjnego przeistoczenia się Rosyi, niż Wilhelm II. I gdyby w niej wylęgło się tylko to złe, które wygrodziło trony w państwach całej Europy, ale tam zrodzić się może jeszcze coś gorszego! Stosunki polityczne są robotą dzierganą, trykotową; gdy w jednem miejscu zaczną się psuć, niewiadomo gdzie się zatrzymają.

A czy można przypuścić, żeby Rosya, wyzwolona z tradycyjnej zależności, pozwalała ręce pruskiej chwytać w najważniejszych sprawach za ster swej polityki? Czy podobna przypuścić, ażeby Rosya, szybko idąca w rozwoju kulturalnym, pozwoliła ręce pruskiej rabować się ekonomicznie? Niemały to więc kłopot obawa utraty tak powolnego i tak korzystnego sąsiedztwa.

Do tego przybywa jeszcze niedorznięta i niedoduszona ofiara, Polska, która w (Rosyi może zmartwychwstać a wtedy w Prusach odrzuci całun. Pastwić się nad jedną odrąbaną jej częścią, gdy tułów leży na innych torturach — łatwo, ale gdy wspólnik przerwie męczeństwo— sytuacya się zmienia. Co Wilhelm II szepcze o tej sprawie w poufnych listach i rozmowach—nie wiewiemy, ale to jest niezawodnem, że on, jeśli już nieuniknionem ma być przetworzenie się Rosyi, chciałby z niej przynajmniej wydzielić Polskę. Wobec tego każdy nasz ruch rewolucyjny samodzielny, podjęty na własny rachunek, byłby niewątpliwie wyzyskany przez dyplomacyę pruską na naszą niekorzyść. Ażeby ona nawet w porozumieniu się z rządem rosyjskim wprowadziła wojsko do naszego kraju, to utrzymywać i temu wierzyć mogą tylko polityczy szynkowniani i głuptasy publicystyczne, polujące na „sensacyę". Ale że Prusy używają wszelkich środków dla przecięcia węzła, łączącego w obecnym procesie naród polski z rosyjskim — to nie ulega żadnej wątpliwości. Wszyscy też, którzy ten węzeł usiłują rozerwać, pracują rzeczywiście *pour le roi de Prusse*. Zabłoccy, handlujący mydłem politycznem w b. Kole polskiem Dumy, wróciwszy z niefortunnej wyprawy, zaczęli głośno pokrzykiwać niedorzeczne przechwałki o niezależności polityki polskiej od ruchu wolnościowego w Rosyi. Bodajby ta bufonada nie przeszła po za rogatki Demokracyi narodowej, bodajby jej nie uwierzyli Rosyanie i nie wyzyskali Prusacy. Bo gdybyśmy sami zostali z naszą nadętą a bezsilną pychą, pierwsi wyrwaliby nam czub koguci, a drudzy głębiej poderżnęli gardło. Dla tłumu łakomego na smakowite frazesy przyjemnie słyszeć: liczymy na siebie—możemy być tylko świadkami rewolucyi rosyjskiej — powinniśmy zachować samodzielność itp. głosy czkawki narodowo-demokratycznej, ale każdego, kto patrzy trzeźwo w położenie narodu i ocenia jego rzeczywiste siły, muszą one zdumiewać i oburzać, gdyż gorszej pobudki nie podsunąłby nawet prowokator krzyżacki. W Prusach urodziła się nasza niedola i tam dotąd ona przebywa. Stamtąd powinniśmy ciągle oczekiwać morderczego ciosu i tam się oglądać przy każdym czynie politycznym.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Niemczech sensacyę budzi ogłoszenie korespondencyi Holsteina, swego czasu „spiritus rector" urzędu do spraw zagranicznych w kancelaryi osobistej Wilhelma II, z pisarzem Maksymilianem Harden. Koresdondencya ta odsłania tajemnice „kuchni" dyplomatycznej, gdzie jakoby ważą się losy narodów. Małe dusze dyplomatów na odpowiedzialnych stanowiskach ogromnie śmiesznie wyglądają w oświetleniu tej przyjacielskiej korespondencyi, pełnej ustępów satyrycznych. Gdy się pomyśli, że losy świata znajdują się w rękach takich ludzi, jak zobrazowani w powyższej wymianie listów, to nadziwić się nie można prasie, która z grymasów, gestów, humorów, nawet cylindrów i uniformów, osłaniających znikome szczątki dyplomatów usiłuje odgadnąć nadchodzą-

ce wypadki. Przy sposobności wizyty króla Edwarda w Cronbergu dziennikarstwo wszystkich krajów, jak plotkujące małomiasteczkowe kumoszki, wysila się na domysły. To co *Neue Freie Presse* uważa za pewnik, *Morning Post* podaje w wątpliwość; i tak bez końca, aż jakiś gadatliwy dyplomata, zlitowawszy się, obala wszystkie w pocie czoła stawiane zamki. Według jednych w Friedrichshofie rozgraniczano pojedunczo interesy niemieckie i angielskie w Małej Azyi; starym więc zwyczaje dzielono się skórą niedźwiedzia w lesie. Inna wersya przypuszcza, że Niemcy targowali się o kompensatę wzamian za nieprzeszkadzanie politycznemu łupiestwu Anglii w Egipcie. Wszystko to być może, ale ja to między bajki włożę, jak mówi Krasicki.—Zajmujące są wynurzenia dyplomaty angielskiego z obozu zachowawczego z racyi zjazdu w Cronbergu. Powiedział on, że zjazd odbył się na życzenie obu rządów. Król Edward swego siostrzeńca nie lubi i jedynie dla naprawy stosunków między obu krajami zgodził się wizytować dekadenta na tronie, nudzić się w jego towarzystwie i wysłuchiwać pretensyonalnych, mentorskich wykładów okolicznościowych wątpliwej wartości. Z bezceremonialnych wynurzeń okazuje się, że rozmowy między dyplomatami przy omawianiu doniosłych spraw, trzymane bywają w tonie rubasznym i trywialnym.

Książę Bulow w okresie wakacyjnej gadatliwości rozgadał się o polityce antipolskiej pod zaborem pruskim. Zapewnił on z przekonaniem, że ta polityka wyda upragnione owoce, jeżeli Niemcy wykażą cierpliwość i wytrwają w niej, nie zrażając się. *Frankfurter Zeitung*, drwiąc z tego oświadczenia, powiada, że polityka, która nie dała pożądanych wyników jest złą, a polityki złej nie należy przedłużać. Wzmocniła ona Polaków, których miała osłabić i zdemoralizowała agraryuszów dobrodziejstwami.

Zdaniem hamburskiego korespondenta dziennika *Daily Mail* ciągłe okrawanie angielskiego budżetu na cele wojska, budzi w Niemczech ogromną radość i podwaja gorliwość „Flottenvereinu"—stowarzyszenia, mającego na celu materyalne zasilanie niemieckiej marynarki wojennej. Liczy ono obecnie przeszło milion członków, pośród których znajdują się osoby zajmujące najwyższe stanowiska w państwie i nauczyciele ludowi.

Minister rolnictwa, p. Podbielsky, znany polakożerca, miał podać się do dymisyi, uprzedzając wypadki, jako skompromitowany w nadużyciach, ujawnionych przy dostawach państwowych na potrzeby niemieckich kolonij w Afryce. — Sąd w Frankfurcie skazała dwunastoletnich chłopców za kradzież, która była więcej urwisostwem, na pół roku więzienia; poruszyło to cały świat pedagogiczny w Niemczech.

Dopiero teraz dochodzą szczegółowsze wieści o okrucieństwach, jakich dopuszczali się Anglicy przy uśmierzaniu powstania Kafrów w Natalu. Korespondent dziennika *Daily News* wypowiada takie charakterystyczne słowa: „Nie jestem, pisze, negrofilem. Przyznaję otwarcie, że zbuntowany negr musi być zastrzelony i wiem, że nie może być wojny bez strasznych wydarzeń, lecz po tem, co zostało powiedziane, czarny człowiek wykazał w obecnem zamieszaniu więcej umiarkowania, niż jego biały władca". Pewien żołnierz, powróciwszy z wyprawy, tak opowiadał: „Doprawdy panie, nigdy nic widziałem nic równie śmiesznego w mojem życiu: kafrskiej kobiecie przytroczyłem do grzbietu jej małe dziecko z odciętą głową. Gdy myślę o tem, śmieję się do łez".— Anglicy ponownie mają kłopot z t. zw. „szalonym Mullą", który najechał kraj Somalisów, wycinając wszystko w pień.

Anglia, Niemcy, Belgia i Holandya zawarły traktat pocztowy.

Komura, jako ambasadar japoński, przybył do Londynu, ażeby wzmocnić węzły przyjaźni między obu państwami.

Na pierwszą encyklikę papieską biskupi francuzcy odpowiedzieli, wyrażając gotowość poddania się ustawie o rozdziale kościoła i państwa. Papież chcąc podtrzymać swe nieprzejednane stanowisko wydał drugą encyklikę, rozpoczynającą się od słów: „gravissimo officii..." Charakter jej wyraźnie dyplomatyczny: zaleca ona biskupom i wiernym bierny opór bez jawnej wojny i stara się dać sposobność rządowi republikańskiemu ponowienia rokowania na wypadek, gdyby się zląkł orędzia papieskiego. O ile sądzić można z obecnego stanu rzeczy, encyklika celu swego nie osiągnęła. Briand, Clemenceau, Combes, Valle lekceważą sobie grozę zatargu z klerem francuskim. W ręku rządu spoczywają odsetki z milionowych sum wyznaniowych, na które kler jest bardzo wrażliwy, wreszcie fronda ze strony duchowieństwa sprzyjałaby rozpowszechnianiu się protestantyzmu we Francyi, który w najróżnorodniejszej postaci już dziś znacznie się tam rozrósł. Na otarcie łez papieżowi w jego beznadziejnej walce z Francyą arcyb. Stablewski przysłał znaczne świętopietrze, ściągnięte z ludu polskiego, które mu zawsze brak pieniędzy na cele dobroczynne, użyteczne, niezbędne i kulturalne, ale nigdy na kościoły, msze, pielgrzymki, kosztowne upominki i wzbogacanie już od dawna bogatego papieża.

W Grenoble odbył się narodowy francuski kongres pokoju. Postanowiono drogą wywiadów zbadać zapatrywanie szerokich mas na sprawę rozbrojenia powszechnego.

W Marsylii, jak opiewają pogłoski, natknięto się na ślady zamierzonego zamachu anarchistycznego na prezydenta rzeczypospolitej.

Nienawiści narodowościowe na Bałkanach zaostrzyły się i przybrały formę krwawych starć. Ta okoliczność dała Porcie sposobność wejrzenia w te zatargi. Rozbudzony panislamizm w Afryce i Azyi nadaje polityce sułtana, skrępowanego traktatem berlińskim, więcej śmiałości. Bierze on w obronę znienawidzonych Greków przeciw Bułgarom, ażeby wojsko wo uśmierzyć Macedonię, w której wszystkie słowiańskie i niesłowiańskie grupy narodowe wzajemnie się mordują z gorliwością godną lepszej sprawy. Nadgraniczne posterunki wojskowe obu krajów nacierają na siebie. Grecy żebrzą opieki mocarstw europejskich, co bynajmniej na złagodzenie stosunków nie wpłynie. Znachorzy dyplomatyczni leczą oddawna „chorego człowieka", a on wciąż do zdrowia nie przychodzi. Bandy greckie po dawnemu grasują w Macedonii.

Stosunki dyplomatyczne między Anglią a Serbią ponownie się nawiązały ku wielkiemu zadowoleniu Serbów. Pan Whitehead złożył królowi Piotrowi swe listy uwierzytelniające i był uroczyście podejmowany na dworze belgradzkim. Jak wiadomo bezkarność królobójców była powodem zerwania stosunków dyplomatycznych.

W prowincyi chińskiej Peczyli sposobem próby zaprowadzono urządzenia konstytucyjne za przykładem Persyi.

Europejczycy zazdrośnie spoglądają na podbój rynków Wschodniej i południowej Azyi przez Japonię. Zgraja Japończyków, która tylko czekała na zabór wojenny, teraz po wy

---

9)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Niezbędną jest rzeczą dać teraz dopełniające wyjaśnienie o tych wydarzeniach, jakie zaszły na stacyi Lubercy przed przybyciem żołnierzy.

Nadługo przed wypadkami grudniowymi robotnicy fabryki hamulcowej zorganizowali się w związek zawodowy, którego głównem zadaniem było zjednoczenie wszystkich pracujących tych warsztatów dla zdobycia poprawy ekonomicznych warunków pracy i bytu.

Kiedy zaś 7 grudnia ogłoszono powszechny strajk polityczny, związek zawodowy uznał ogólne minimum żądań politycznych i do bezrobia przystąpić postanowił.

Na dwa tygodnie przedtem jeszcze powstał w Lubercach, z skrajnych żywiołów związku zawodowego i pewnej części służących na kolei żelaznej złożony, Komitet stacyi Lubercy wszechrosyjskiego związku kolejowego.

Zadania tego komitetu były te same, co i komitetu wszechrosyjskiego związku kolejowego, była to bowiem jego filia w Lubercach.

Kiedy w gmachu Fidlera odbywało się posiedzenie związku kolejowego, to postanowiono na niem przerwać ruch wszelkich pociągów na linii i przepuszczać tylko pociągi sanitarne z Dalekiego Wschodu oraz wojskowe z rezerwistami.

To właśnie wykonano. Pociągi osobowe przestały zupełnie kursować, a sanitarne i wojskowe spokojnie przychodziły do Moskwy. Lecz komitet związku kolejowego zauważył, że wojska, przybywające do Moskwy, niezwłocznie przechodziły na stronę rządu i współdziałały krwawemu zduszeniu rozpoczętego bezrobocia powszechnego. I stało się tak, że postanowienia komitetu pomogły jego przeciwnikowi, dostarczając mu czynnej siły do walki.

Postanowiono przeto przy pomocy komitetu luberckiego rozbrajać wojska, jadące w kierunku Moskwy.

W tym celu zatrzymywano w Lubercach każdy pociąg; wchodzili do niego bojowcy w liczbie 10 — 15 i zwracali się do starszego oficera z żądaniem oddania im swojej i żołnierzy broni. W przeciwnym razie grozili odczepieniem maszyny i zatrzymaniem pociągu. Innych gróźb, zwróconych przeciw bezpieczeństwu osobistemu nie używano.

Tak wielkiem było pragnienie żołnierzy jak najprędszego powrotu do domu, że każda przeszkoda wywoływała ich gniew i rozdrażnienie, przeto w większości wypadków cały pociąg bez oporu wydawał broń i następnie już szczęśliwie dochodził do Moskwy. Trzeba przytem zaznaczyć, że tej broni było zazwyczaj mało, skarbowej nie mieli a przywłaszczonej sobie na polach bitwy nie posiadali dużo.

Naturalnie, były i takie wypadki, że oficerowie odmawiali i nie chcieli spełniać przedstawionego im żądania.

Ale zazwyczaj wówczas żołnierze zaczynali ich namawiać, ażeby przez swój opór nie zatrzymywali pociągu i bardzo często do ustępstwa nakłonić zdołali.

Zdarzyło się i tak: razu jednego zatrzymał się w Lubercy pociąg sanitarny. Zażądano wydania broni. Wszyscy oddali. Bojowcy zapytali oficera, czy nie ma czego jeszcze w rzeczach. Oficer dał słowo, że nic już więcej niema; nie rewidowali zatem rzeczy. Ale jeden z żołnierzy odprowadził na bok bojowca i powiedział mu na ucho: „Zełgał, cekhauz pełen broni". Wówczas komitet zażądał otworzenia cekhauzu i, pomimo protestów naczelnika pociągu, swego dopiął — w cekhauzie znaleziono naboje i strzelby.

Miało miejsce i wydarzenie wprost przeciwne, powyżej opisanemu: W jednym z żołnierskich wagonów jechali 2 oficerowie. Na żądanie bojowców, żeby im oddali broń, oni odpowiedzieli, że jej wcale nie mają. Bojowców to zdziwiło i nie chcieli wierzyć, żeby oficerowie mogli nie posiadać chociażby rewolweru, więc postanowili ich zrewidować.

Wówczas żołnierze zwrócili się do bojowców z następującem przemówieniem:

cofaniu wojsk rzuciła się, jak głodne sępy na Mandżuryę i Koreę, w tej ostatniej bez ceremonii zagarniają ziemie, budząc nienawiść do siebie.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Wracajmy do domu!

Powoli wszystko się nałognje— uczucia, czyny, wiara, nauka, a może najbardziej polityka. Niewola wytworzyła w naszem życiu pewne potrzeby, z potrzeb zrobiły się pewne sposoby postępowania, a z tych sposobów— nałogi. Dwoma ujściami wylewały się przez sto lat nasze działania i myśli wolne, skrytem—w spiskach i jawnem— w emigracyi. Czy Polak mógł pojąć życie narodowe bez sprzysiężeń i wychodźstwa? On w nich widział ogniska, w których przechowywał się znicz ojczyzny, krynica, w których biła cudotwórcza woda odrodzenia. On dziś jeszcze nie pojmuje, jak się bez nich zdoła obejść, czy nie za wiele ryzykuje, jeśli je porzuci. W chwilach, kiedy zdawało się, że nad naszym krajem również zaświeci słońce wolności, przed kilku miesiącami, można było widzieć ludzi strapionych, przygniecionych jakimś tajemnym smutkiem: byli to uczestnicy emigracyi lub jej wyznawcy, byli to dalej niezliczeni konspiratorowie, którzy w przeróżnych podziemiach życia uczyli robotników gospodarstwa społecznego, lud wiejski — patryotyzmu, dzieci — polskiego języka. Czy to już można wynieść robotę z piwnicy na wierzch? — pytali zakłopotani. Zachęceni, przekonywali się wkrótce, że oni przyzwyczaili się do nocy, że w świetle dziennem pracować nie umieją. Ogarnął ich żal za ciemnością, za tajemnicą, za milczeniem, za cichym szeptem, uczuli się w mocy nałogu, który ich puścić nie chciał.

W Paryżu powstała „Polska liga wolnej myśli”, która w pismach warszawskich ogłasza swoją odezwę:

„Obywatele—woła ona — społeczeństwo polskie, które stoi dziś na progu nowej ery, jedynie wówczas potrafi rozwiązać trudne i odpowiedzialne zadanie obecnej doby — jeżeli rozpocznie budowę nowego życia od wyzwolenia własnej myśli, od emancypacyi własnej opinii.

„Największe wysiłki, najbardziej heroiczne ofiary, niesione przez walczący o wolność lud—uwieńczą się niepełnym plonem, skończą połowicznem zwycięztwem, jeżeli lepsza, postępowa, wolno-myślna część inteligentnego ogółu nie ozwie się na rytm czynnej walki zgodnym rytmem wolnomyślnej krytyki, bijącej we wszelkiego rodzaju dogmaty, przeżytki, zbutwiałe tradycye i zastarzałe autorety.

„Trzeba, ażeby ogół polski, zbyt długo tumaniony i krzywdzony przez kontuszowych, tonsurowanych i giełdowych szalbierzy, którzy z powodzeniem maskują interesy swej kliki płaszczem ogólnego dobra — ażeby ten ogół pojął, że podstawą wszelkiej wolności jest wyzwolenie myśli od krępujących ją powijaków, że zatem, aby rozpocząć życie godne nowożytnego społeczeństwa, należy przerwać tę gnuśną śpiączkę, która przechodzi już w niepokojący letarg i poniża nas wobec ludów Europy. Należy nawiązać zerwane przed pół wiekiem ogniwa pomiędzy nami a demokratycznym Zachodem—co jest rzeczą naglącej, nieodzownej potrzeby, i do czego dążyć będzie nawiązująca się w Paryżu Polska Liga Wolnej Myśli.

„Zadaniem polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedać i uzupełniać zdobycze demokracyi drogą ścisłej krytyki, metodą swobodnego badania, intelektualnym szturmem do tych warowni zachowawczych i klerykalnych pojęć, które dzięki specyalnym u nas warunkom, trwają po dziś dzień w nienaruszonej swej mocy”.

Wszystko to bardzo pięknie, ale dlaczego ten „szturm” ma być dokonany z Paryża? Czy twórcy „Ligi” sądzą, że jeśli tam będą przypuszczali ataki do „kontuszowych, tonsurowanych i giełdowych szalbierzy” na ziemi polskiej, to ci uczują się przestraszeni i zagrożeni? Mnie się zdaje, że oni nawet o tem swojem niebezpieczeństwie nie będą wiedzieli. Więc szkoda zmarnowanych pocisków, a cała ta wojna dogodzi raczej nałogowi, niż potrzebie. Ciągle nam się zdaje, że skutecznie można zbawiać Polskę tylko zagranicą, a zwłaszcza w Paryżu, że na wielkim świecie należy zawiesić głośny dzwon polski i bić weń mocno dla przerażenia sumień złych i obudzenia ze snu wrażliwych. Kiedyś było to potrzebnem i celowem, dziś — nie. Dziś bowiem zdobyliśmy już jedno jedyne prawo — szczerej zgrozy i swobodnej skargi.

Sprawiedliwość z mieczem i kajdanami w ręku ciągle jeszcze rządzi nami, żołnierze strzelają w ulice, pozwalając samym kulom wybierać sobie ofiary, pomimo to wszakże prasa—z wyjątkiem organów półgębkowych—mówi całemi ustami. Niewiele więcej powiedzieć można w Paryżu, donośność zaś wychodzącego stamtąd głosu nie sięgnie po za miejscową kolonię polską. O ile tedy nie musimy uciekać, zwińmy namioty emigracyi, bo jej żywot, jako rządu polskiego, jako organu jego życia jest skończony. Wracajmy do domu!

Go—on.

O kilku rozpowszechnionych złudzeniach.

Pismo święte powiada: na początku było „Słowo”, a „Słowo” stało się ciałem i mieszkało między nami. Tę obrazową przypowieść powinni zapamiętać Ci wszyscy, którzy pod wpływem starego nałogu, wymuszonego dawnymi stosunkami, wyobrażają sobie, że można wcielać się we własne swoje społeczeństwo tylko za pomocą artykułów peryodycznych i mów publicznych. Do niedawna byliśmy skazani wyłącznie na „Słowa”, którym „nie wolno” było stawać się ciałem i mieszkać między nami, więc można było to usprawiedliwić; inaczej jest jednak dziś. Sam kunsztowny plan i pomysł domu nie da, jeśli troska o zdobycie wapna, cegły i wiązania belkowego będzie pominięta. Żadna myśl, ża-

---

„Panowie, prosimy was nie rewidować naszych oficerów i dajemy wam słowo, że oni nie mają broni. To są nasi ukochani oficerowie, oni jadą z nami razem w tym wagonie i jeśli wy nie uwierzycie naszemu oświadczeniu i będziecie ich rewidować, to nas tem obrazicie”.

Rewizyi nie było.

Niektóre zaś pociągi przetrzymywano na stacyi godzinami całemi, dopóki nie zgodzono się wydać broni. Gwałtów jednak w rodzaju gróźb, pobicia lub śmierci nie dopuszczano się.

Przeciwnie bojowcom to przychodziło walczyć z miejscowem chuligaństwem. Do pociągów wciskali się amatorowie cudzej własności i pod nazwą bojowców kradli rzeczy i wyłudzali pieniądze. To zniewoliło prawdziwych bojowców do następujących kroków: przy każdym wagonie stawiali jednego z drużyny, który nikogo z obcych nie puszczał do środka. W czasie przeglądu jadących spotykano wielu podróżnych, nienależących do pociągu wojskowego. Tych bojowcy wysadzali na stacyi Lubercy.

Rozbrajanie rezerwistów trwało bez przerwy do ukazania się siemionowców, poczem wszyscy członkowie tego komitetu, wszyscy naczelnicy i kierownicy rozproszyli się i pochowali, tylko niewielu dostało się w ręce żołnierzy i poszło na śmierć przez rozstrzelanie.

Podczas kiedy komitet stacyjny był zajęty rozbrajaniem żołnierzy i wysyłaniem zabranej broni do Moskwy, druga część drużyny bojowej walczyła na barykadach około dworca Riazańskiego i u wyjścia z plantu kolejowego na ulicę.

Tu bitwy trwały zazwyczaj przez noc do brzasku. Poczem drużyna wsiadała do pociągu i odjeżdżała na odpoczynek i spanie do Luberc lub też Pierowa, gdzie zostawała w wagonach. A wieczorem, wzmocnieni snem i odpoczynkiem, znowu wracali do Moskwy.

14 grudnia przyjechali też jak zwykle do Luberc na wypoczynek; nagle dowiadują się, że kozacy konno przybyli z Moskwy i zatrzymali się w Lubercach; więc niezwłocznie ruszyli dalej, do Faustowa i tu zostali czas jakiś. Kozacy zaś, pobywszy w Lubercach kilka godzin, powrócili do Moskwy.

Naczelnik stacyi, Smirnow, który został potem zabity, puścił się w pogoń na samej lokomotywie za pociągiem bojowców, ażeby ich zawiadomić, że kozacy powrócili już do Moskwy a i oni powinni też niezwłocznie udać się w tym kierunku, gdyż stacyę Moskwa zajmują siemionowcy. Bojowcy przeto tymże samym pociągiem powrócili do Moskwy. Maszynę prowadził bardzo doświadczony maszynista i członek komitetu, obecnie przebywający zagranicą. Pociąg, minąwszy Sortirowoczną, na wiorstę odległości od Moskwy, natknął się na kartaczownice, ustawione na platformach wagonów towarowych. Był wówczas w pełnym biegu, kiedy grad kul posypał się na niego. Maszynista dał kontrparę, na chwilę pociąg przystanął a potem zaczął się cofać z coraz większą szybkością. W tym pociągu zabity był tylko jeden bojowiec i kilku rannych, nawet niektórzy ciężko.

Oddaliwszy się w kierunku Pierowa, wszyscy bojowcy rozproszyli się, przywódcy jedni ukryli się, drudzy powrócili do Moskwy. Stacyę w Moskwie 15 grudnia zajęli siemionowcy, i od tej daty rozpoczęły się ich ruchy karne po drodze moskiewsko-kazańskiej, które wyraziły się w szeregu gwałtów, a bynajmniej nie w odnalezieniu winowajców i wydaniu ich w ręce prawa.

Przytoczę zeznania jednego z mieszkańców okolicy, aresztowanego w wiosce Lubercy i wyprawionego na stacyę na 3-ci dzień po przybyciu oddziału. Od śmierci uratowała go ta okoliczność, że Riman dnia tego był tam nieobecny — rozstrzeliwał w Gołutwinie. W dzień przybycia żołnierzy w mieszkaniu P. dokonano przy współudziale Rimana bardzo drobiazgowej rewizyi. Nic znaleziono nic i zostawiono go w spokoju.

Na 3-ci dzień żołnierze znowu przyszli, aresztowali go, odprowadzili na stacyę i zamknęli w osobnym pokoju, postawiwszy straż u drzwi, sami zaś wyruszyli do wsi Czasownia, gdzie według ich przypuszczeń ukrywać się mieli członkowie komitetu luberckiego.

(d. c. n.)

dna dążność polityczna dopóty nie może być urzeczywistnioną, dopóki nie zobowiązuje do solidarnego, skojarzonego i celowego postępowania zorganizowanych ludzi. Drogowskazy i poradniki, choćby najświetniejsze, mniej posuwają rozwój społeczny, niż gromadka ludzi, która ślubuje sobie realizować szereg choćby fantastycznych pomysłów. Kto sądzi inaczej, łudzi się.

Złudzeniem jest też wyobrażenie, że wystarczy dowieść argumentami racyonalności tej lub innej tezy politycznej, ażeby jej zapewnić zwycięztwo i przejście do życia praktycznego. Postępowanie ludzkie krępują nałogi myślowe i uczuciowe, które mogą pozwolić uznać teoretycznie słuszność danego twierdzenia lub jakiegoś postulatu zbawiennej etyki społecznej, lecz nic więcej po nad to. Ażeby teoretyczne uznanie było możliwem, nałogi myślowe i afekcyjne nie mogą być tak silne i różne, by uniezdolniały ich posiadacza do przyswajania nowych poglądów. Gdy niema przerostu nałogów duchowych, łatwiejszem mu się staje pozyskanie dla danej tezy politycznej „platonicznego" wyznawcy, któremu daleko jeszcze do wprowadzenia jej w życie. Tak nikły wynik można sobie obiecywać w tych wszystkich przyjaznych wypadkach, kiedy doraźna, jednorazowa i bezpośrednia korzyść oraz zadowolenie nie zacieśniają widnokręgu myśli, pozwalają zdobywać się na przezorną przenikliwość, wolną od krótkowidztwa w samolubnym obrachunku politycznym, a nawet to nie jest codziennem zjawiskiem. Każdy praktyczny działacz społeczny powinien być wolnym od tego złudzenia i dlatego je podkreślam. Wiara w potęgę logicznych dowodów i w ich doniosłość jest ogromnie rozpowszechnioną. Pamiętać należy, że logika rozumowana i logika życiowa nie godzą się z sobą, skutkiem tego wniosek, zupełnie logicznie wysnuty z jakiego objawu i faktu życiowego, nie sprawdza się, raczej nielogiczny trafniejszym okazać się może. Znaczna większość ludzi nie powoduje się logiką rozumową, lecz logiką interesu, chwilowo wzbudzonym nastrojem, stałem lub przemijającem upodobaniem.

Złudzeniem jest również mniemać, że społeczeństwo nasze, wychowane przez księży i policyantów, bez przeszłości demokratycznej i postępowej, jest zdolnem przyswoić sobie postępowe i demokratyczne normy życia. Jakkolwiek te normy są jedynem lekarstwem dla jego wątłego organizmu, jakkolwiek są jedynem zabezpieczeniem jego istnienia i uczestnictwa wśród rzeszy cywilizowanych ludów, to, ulegając sile historycznej konieczności, będzie ono odrzucać to lekarstwo nawet pod groźą zagłady. Każdy pionier postępu i demokratyzmu w społeczeństwie takiem, jak nasze, gdzie stróże kamieniczni jeszcze nie stali się demokratami, nie może oczekiwać natychmiastowych wyników i przygotowanym być musi do męczeńskiego, ofiarniczego pasowania się ze swym zdziwaczałym pacyentem społecznym, któremu jego Mefistofelesi wmówili, że samemi hamulcami można dojechać do celu.

Rasa i jej wynik—historya wypielęgnowały w nas nieuleczalny konserwatyzm w każdej dziedzinie życia tak, że jesteśmy podobniejsi do półbarbarzyńskich narodów Wschodu, niż do nowożytnych, cywilizowanych społeczeństw Zachodu, stanowiąc jakąś mieszaninę niesmaczną jednego i drugiego. Wielkie prądy umysłowe i moralne w postaci humanizmu, reformacyi, wolnomularstwa, rewolucyi francuskiej i t. p. znajdowały u nas tylko słaby oddźwięk, wyrażając nas po za nawias nowożytnego społeczeństwa. Postęp nasz jest platonicznym i deklamatorskim, demokratyzm teatralnym, bigoteryjnym, zewnętrznym, treści wewnętrznej pozbawionym. I jednego i drugiego używamy wyłącznie jako motywu dekoracyjnego, jubileuszowego lub literackiego, a starannie wypędzamy z życia codziennego. Po za powłoką zewnętrzną, bardzo wreszcie przejrzystą, jesteśmy barbarzyńcami w obyczajach, uczuciach w uwstecznionym poglądzie na świat. W kulturze naszej obyczajowej, uczuciowej, myślowej, etycznej, społecznej brak nietylko motywów dwudziestego stulecia, lecz z motywów dziewiętnastego znajdują się tylko fragmenty, wieloma zaś sferami życia tkwimy w odleglejszych jeszcze wiekach. Potrochu dzieje się tak wszędzie. Zdobycze kultury umysłowej, estetycznej, obyczajowej nierównomiernie i niejednocześnie przyswajane są przez wszystkie warstwy społeczne, niektóre skazane są na spóźnianie się w tym względzie, z tem wszystkiem właściwy nam archaizm kulturalny jest bezprzykładnym w środkowej Europie. Przy takim stanie rzeczy demokratyzm i postępowość długo jeszcze nie będą tryumfowały w naszem życiu i w naszych stosunkach. Nawet nasi domorośli anglomani i japonofile, po których możnaby się spodziewać pietyzmu dla kultury europejskiej, będącej w znacznej mierze dorobkiem angielskim, nie są w stanie ukryć swego nieprzyzwoitego barbarzyństwa. Imponuje nam zwykle to, co dla nas jest najmniej dostępne. Podobno prostytutki lubią najwięcej czytać sentymentalne romanse platoniczne, dlaczegoż by domorośli barbarzyńcy nasi nie mieli się unosić nad kulturą europejską, skoro to do niczego ich nie obowiązuje. Dosyć, że używamy ubrania krojem angielskim, listowego papieru angielskiego, lub pomp systemu Worthinga, co przyswaja się łatwiej, bo kosztuje tylko pieniądze.

Łudzą się też i ci, którzy sądzą, że proletaryat robotniczy zdolnym jest zdobyć swe wyzwolenie w krwawym boju. Narzędzie mordercze jest „ultima ratio servorum", z drugiej jednak strony środek ten zdaje się być spóźnionym w obecnych warunkach. Za czasów Owena lub Saint-Simona proletaryat miał jeszcze liczebną i fizyczną przewagę nad nieliczną i nie tak bogatą jak dziś garstką wielkiego mieszczaństwa. Przy dzisiejszym rozroście i rozwielmożnieniu się kapitalizmu jego bojowe przeciwstawienie się odbiera zrewolucyonizowanemu proletaryatowi widoki przewagi fizycznej. Zwłaszcza należy pamiętać, że solidarność klasowa i uświadomienie nie mogą ogarnąć całej warstwy robotników, dostępnych, jak każdy człowiek demoralizacyi, opętaniu i t. p. W walce z kapitalizmem proletaryat powinien szukać i może znaleźć bardziej humanitarne środki bojownicze. Wielki i mniejszy kapitał indywidualny rozpłynie się prawdopodobnie w społeczeństwie drogą ewolucyjną pod postacią drobnych akcyjek, dostępnych klasie robotniczej. Jeżeli taki proces nie zajdzie, to w ostrem i zaciętem zmaganiu się kapitalistów z proletaryuszami pierwsi mogą dopuścić jedną połowę społeczeństwa do udziału w zyskach, ażeby tą drogą utrzymać w jarzmie drugą i zapanować nad nią bezwzględnie. Z taką możliwością proletaryat w swej polityce liczyć się powinien.

Szpon.

Listy Galicyjskie.

Wieś i stronnictwa polityczne.

Wszystkie stronnictwa polityczne w kraju w miarę sił i możności przygotowują się do wyzyskania sytuacyi, jaką wytworzy reforma wyborcza. W poprzednim liście mówiłem o zabiegach centrum ludowego i jego walce z ludowcami oraz socyalistami na wsi. Pokazuje się, że i narodowa demokracya pożądliwem okiem rzuca w tym kierunku. Jak zwykle, robota jej prowadzona jest konspiracyjnie, co nie przeszkadza jej przeciwnikom socyalistycznym od czasu do czasu uchylać rąbka tajemnicy. Oto np. świeżo „Naprzód" krakowski otrzymał bardzo ciekawy okólnik poufny głównego komitetu stronnictwa narodowo - demokratycznego, podpisany przez d-ra Adama i d-ra Głąbińskiego, a wystosowany do komitetów powiatowych tego stronnictwa.

Narodowa demokracya w Galicyi zaznacza tam, że kraj przeżywa obecnie chwilę przełomową, co nakłada na członków partyi specyalne obowiązki. Wobec tego okólnik wzywa ich do zakładania „narodowych" kół włościańskich, w których należy uświadamiać chłopów co do parcelacyi, ustawy łowieckiej, ucisku podatkowego i t. d. Na wieś mają być wysyłani referenci, mający mówić z włościanami o ich dotkliwych sprawach miejscowych, które ma każda prawie gmina (sprawy gminne, stosunek do dworu, do parafii, do szkoły, do urzędów i urzędników powiatu, zarobki, stosunek do fabryki i przedsiebiorstw lokalnych, regulacye miejscowych wód, drogi i t. d.) i które mogłyby za pośrednictwem członków stronnictwa bądź polubownie być załatwione, bądź oddane urzędnikom powiatowym do załatwienia, bądź biurom porady prawnej w komitecie głównym lub też zakomunikowane posłom. W ten sposób wysłannicy narodowych demokratów mają wejść w bliskie stosunki z włościaństwem i przy pomocy akcyi „polubownego" załatwienia spraw starać się pozyskać jego zaufanie. Narodowi demokraci chcą stać się pośrednikami między dworem, plebanią, urzędami a włościaństwem, przypuszczając że tą drogą ugruntują swe wpływy na wsi. Za ośrodki agitacyjne po wsiach mają im posłużyć istniejące już instytucye ekonomiczne i kulturalne: kółka rolnicze, koła i czytelnie „Towarzystwa szkoły ludowej. Stowarzyszenia te zostały założone przeważnie nie przez narodowych demokratów, ale przecież stała taktyka tych ostatnich polega na opanowywaniu owoców pracy innych wraz z funduszami (patrz skarb narodowy w Rapperswylu, Macierz Szkolną i t. d.).

Nie wiadomo, czy się narodowym demokratom powiedzie ich przedsięwzięcie, niedyskretnie ujawnione przez „Naprzód"; zbyt dużo mają oni na tem polu konkurentów, poczynając od ludowców, którzy w ciągu lat kilkunastu pracują na wsi galicyjskiej, a kończąc na centrum ludowem. Właściwie mówiąc, centrum ludowe jest organizacyą ideowo najbardziej pokrewną narodowej demokracyi. Ta sama demagogia, ta sama obłuda i to samo maskowanie właściwych celów za pomocą krzykliwej frazeologii, cechują oba te stronnictwa. Ale odrębny interes stronnictwa własnego nie pozwala demagogom nacyonalistycznym zbliżyć się zbyt ściśle z demagogami klerykalnymi. To też „Słowo Polskie" poddaje—delikatnej zresztą—krytyce tak zasady, jak program stronnictwa centrum ludowego, odmawiając temu ostatniemu miana partyi narodowej. Najbardziej jednakże boli narodowych demokratów fakt, że centrum ludowe „dąży do zdobycia jak największej liczby mandatów", na które ma apetyt przedewszystkiem narodowa demokracya, łaknąca takich samych tryumfów wyborczych, jakie przypadły w udziale jej siostrzycy w Królestwie. Wobec tego „Słowo Polskie" radzi swoim zwolennikom zachować stanowisko neutralne w walce ludowców z centrum ludowem, przypuszczając zapewne, że właśnie narodowi demokraci będą owym „cieszącym" się trzecim w tym sporze.

Zbliżająca się ku końcowi sprawa załatwienia reformy wyborczej wprawiła w ruch

nietylko te partye, które nęci żniwo mandatów chłopskich, ale i stronnictwa miejskie. Tak zw. demokraci (miejska odmiana stańczyków) odbyli niedawno we Lwowie zjazd, na którym postanowili wytworzyć własny, centralny komitet wyborczy. Dotychczas „demokraci" dzielili się ze stańczykami mandatami za pośrednictwem jednego i tego samego komitetu centralnego — znanego pod popularną nazwą „komitetu rozbojów wyborczych". Obecnie jednak, przy zmienionej ordynacyi wyborczej stańczycy niezbyt chętnie ustąpią „demokratom" pewną ilość mandatów miejskich. Zagrożeni w swym „stanie posiadania" na wsi, pozbawieni kuryi wielkiej własności ziemskiej, konserwatyści będą chcieli zdobyć jaknajwiększą liczbę mandatów miejskich. Stąd sprzeczność interesów pomiędzy temi dwiema grupami reakcyonistów.

Swoją drogą lwowski zjazd „demokratów" napędził stańczykom strachu. Rozumieją oni, że z chwilę, kiedy miasta wyłamią się zupełnie z pod ich wpływu, panowanie dotychczasowej kliki może być poważnie zagrożone. Wobec tego prezes centralnego komitetu wyborczego p. Tadeusz Cieński zwrócił się w „Gazecie Narodowej" z czułem wezwaniem pod adresem „demokratów", nawołując ich do zachowania jakiejś wspólnej centralnej organizacyi wyborczej.

Wogóle zbliżająca się reforma wyborcza może sprowadzic znaczne zmiany w ugrupowaniu się stronnictw. Zwłaszcza wieś może zgotować szereg niespodzianek. To też władze galicyjskie ogromnie pilnie śledzą wszystko, co na tej wsi zagraża panującej dotychczas klice. Radykalny „Głos Przemyski" opublikował w tych dniach tajny okólnik namiestnika hr. Potockiego, świadczący o znacznem zaniepokojeniu władz administracyjnych postanowieniami ostatniego zjazdu polskiej partyi socyalno-demokratycznej w sprawie agitacyi na wsi.

Namiestnik komunikuje wszystkim starostom w kraju, że dowiedział się w „drodze poufnej", iż lwowski komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej przystąpił do zrealizowania powziętej na kongresie uchwały i postanowił utworzyć osobny komitet celem propagowania zasad socyalistycznych wśród chłopów. Komitet ten ma rozciągnąć swą działalność na wschodnią Galicyę, równorzędną zaś w zachodniej akcyę prowadzić ma oddzielny komitet z siedzibą w Krakowie. Zorganizowanie komitetu we Lwowie polecono radnemu miejskiemu, Józefowi Hudecowi, który w sprawie tej ma działać łącznie z kierownikami rusińskiej partyi socyalno demokratycznej—Hankiewiczem i Witykiem. Hudec wszedł w porozumienie z tą partyą, która ze swej strony zwróciła się do wydziału stowarzyszenia rusińskiego „Akademiczna Hromada", i zaproponowała wypracowanie wspólnego planu agitacyi po wsiach i przeprowadzenia przygotowań do ewentualnego generalnego strajku. Hudec i Wityk konferowali kilkakrotnie z akademikami rusińskimi; w rezultacie postanowiono wysłać bezzwłocznie na koszt partyi czterech agitatorów. Ci mają zacząć agitacyę od powiatów pogranicznych, gdzie zdaniem kierowników partyi teren jest już lepiej przygotowany, zadaniem ich będzie zakładać po wsiach stałe komitety lokalne, złożone z miejscowych mężów zaufania i ugruntować w ten sposób wpływ partyi socyalistycznej u włościan. Komitety lokalne stanowić mają podstawę dalszej organizacyi, bezpośrednim zadaniem ich zaś będzie organizowanie strajków rolnych. Komitet rusińskiej partyi socyalno demokratycznej zaproponował również współdziałanie w organizowaniu strajków rolnych. „Komitetowi narodowemu" ten jednak nie dał na propozycyę tę dotąd żadnej odpowiedzi, a jak się namiestnik—znowu ze „źródeł poufnych" — dowiaduje „Komitet narodowy" zapatruje się na taką wspólną akcyę co do organizowania strajków rolnych powściągliwie. Zawiadamiając o tem wszystkiem starostów, namiestnik poleca im, aby na ruch ten, a w szczególności na działalność wysłanych agitatorów i komitetów strajkowych zwracali jak najbaczniejszą uwagę i o ważniejszych spostrzeżeniach zdawali mu, namiestnikowi, bezzwłocznie sprawę. W razie pojawienia się agitatorów, przy pierwszej okazyi jakiejś nielegalności należy wystąpić z całą surowością, ewentualnie aresztować i oddać właściwej władzy sądowej lub ukarać we własnym zakresie działania. Tak brzmi w streszczeniu najnowszy kwiatek mądrości społeczno - politycznej administracyi galicyjskiej.

Tymczasem pod wpływem wypadków w Rosyi i w Królestwie kwestya agrarna coraz bardziej poczyna interesować działaczy galicyjskich. Ostatni numer „Prawa Ludu" występuje z zarysem projektu reformy rolnej dla Galicyi, opracowanym przez d-ra Wł. Gumplowicza. Projekt ten jest bardzo zbliżony do pojektu reformy agrarnej, proponowanego przez tegoż autora dla Królestwa polskiego, a znanego czytelnikom „Prawdy". Domaga się on zniesienia dotychczasowej ordynacyi wyborczej, sejmowej i zastąpienia jej przez czteroprzymiotnikowe głosowanie, poczem Wydział krajowy, przez nowy sejm wybrany, objąłby drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicyi, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej. Wywłaszczanym obywatelom ziemskim wyznacza się bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny renty dożywotniej 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny renta dożywotnia 1500 koron rocznie; c) od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 koron rocznie aż do ukończenia 25 roku życia, połączone z prawem bezpłatnego uczęszczania do wszelkich szkół krajowych, tudzież z prawem uczęszczania kosztem kraju do wyższych zakładów naukowych, rządowych. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą. Ziemie w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą. Co do użytkowania z ziem, objętych na własność krajową, obowiązywać będą następujące zasady: lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego, pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom, pola zaś i łąki zostaną podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich lub obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub małorolnym. Działki te, o ile są przeznaczone dla ludzi, całkiem dotychczas bezrolnych, mają na przeciętnie dobrej ziemi, w okolicach stosunkowo korzystnie położonych, wynosić z renty po 5 hektarów ($8^{1}/_{4}$ morgów). Gdzieindziej liczba ta ulega zmianom w zależności od urodzajności ziemi lub jej położenia. O ile zaś działki mogą być wydzierżawione gospodarzom dotychczas małorolnym, to ilość morgów, już dotąd przez gospodarza posiadanych, ma być potrącona od ilości morgów działku dzierżawnego, mającego uzupełnić jego gospodarstwo. Zasada ma być taka, że gospodarstwa nowo - utworzone, względnie uzupełnione, mają być tak wielkie, aby mogły wyżywić jedną rodzinę, żyjącą w wyłącznie z tego gospodarstwa, a uprawiającą ziemią własną pracą bez pomocy parobków. Wysokość czynszu dzierżawnego będzie ustanowiona przez Wydział krajowy w porozumieniu z gminami wiejskiemi, według ściśle określonych norm. Znosi się obszary dworskie i wciela się je do przyległych gmin. Znoszą się też ordynacye służbowe, a przyznaje się robotnikom rolnym te same swobody osobiste i polityczne, co i wszystkim mieszkańcom kraju.

Projekt ten ma być poddany szerokiej dyskusyi.

Daleki.

ŚLADAMI KRWAWYMI.

W dalszym ciągu okropności i gwałtów, którym początek dała środa, zanotować musimy następujące wypadki w Warszawie i innych miejscowościach:

Nazajutrz po „krwawym dniu" jechał ulicą Elektoralną przedsiębiorca budowlany, p. Michał Wypłosz. Ponieważ dorożkarz niezaraz mógł zatrzymać konia na wezwanie patrolu kozackiego, kozacy wyciągnęli p. W. z dorożki i ciężko pobili go kolbami.

Na ulicy Chłodnej przechodniowi, 50-letniemu Lejbusiowi Birenberg, szeregowcy zadali 2 rany w głowę i złamali łopatkę. Na Nowolipkach wieczorem w pobliżu domu Nr. 9 spadł kamień; żołnierze przypuszczając, że rzucony został z okna, zaczęli się dobijać do zamkniętej bramy, stróża, który im natychmiast nie otworzył, mocno pobili kolbami. Przeprowadziwszy śledztwo, dwóch mieszkańców tak pobili, że jednego w stanie groźnym Pogotowie odwiozło do szpitala.

Na ulicy Ślizkiej 18-letni ślusarz po całodziennej pracy usiadł na schodach przed domem; zobaczywszy nadchodzący patrol, powstał, ażeby wejść do bramy. Z patrolu dano strzał, którym raniono go w nogę.

Do kawiarni Ostrowskiego przy ulicy Marszałkowskiej róg Złotej o g. 10 wieczorem wszedł patrol ze stójkowym, który zażądał zamknięcia kawiarni. W trakcie tego jeden z żołnierzy zmierzył z karabinu do publiczności i tylko wmieszanie się obecnych urzędników intendentury zmusiło zucha do opuszczenia broni.

Poprzednio generał-gubernator wojenny wydał rozporządzenie wczesnego zamykania sklepów, restauracyj i tym podobnych zakładów publicznych, nawet teatrów, którym kazano kończyć widowiska o 10 ej.

W trupiarni Dzieciątka Jezus razem z innemi złożono ciało człowieka, przeszytego nawylot bagnetem i potłuczonego kolbami, który jednak po pewnym czasie dał znak życia. Przeniesiono go do szpitala; mniemany nieboszczyk dzięki energicznej pomocy został uratowany.

Dnia 16-go, we czwartek około 8-ej wieczorem, gdy kompania pielgrzymów, powracających z Rokitna, szła od rogatki wolskiej w kierunku kościoła św. Karola Boromeusza, jakiś prowokator rzucił w tłum petardę, której głośny wybuch wywołał panikę wśród pielgrzymów i salwę do ludu ze strony żołnierzy pułku wołyńskiego, stojących przed koszarami. Kule zraniły kilkanaście osób.

W Lodzi, 15 sierpnia dokonano zamachu w następujący sposób: 5 osób rzuciło jednocześnie 5 bomb: do gabinetu komisarza, kancelaryi cyrkułowej, gabinetu pomocnika i do pomieszczenia dyżurnych. Zniszczenie było straszne. Z ludzi kilku zostało zabitych i ranionych.

W sobotę, 18 sierpnia, o godzinie pół do 5-ej rzucono bombę pod powóz generał-gubernatora warszawskiego, Skałłona, w chwili przejazdu jego ulicą Natolińską. Od rana tego dnia w tej dzielnicy miasta uderzało niezwykłe nagromadzenie kon-

nych i pieszych posterunków wojskowych. O kwadrans na czwartą generał Skałłon opuścił Belweder i w otoczeniu kozaków kubańskich, przejechawszy pędem Aleję Ujazdowską, skręcił w ul. Koszykową. Powóz zatrzymał się przed domem, gdzie mieszkał wice-konsul niemiecki, baron Lerchenfeld. Konsula generał nie zastał, więc wsiadł do powozu i wracał tą samą drogą. Na rogu Natolińskiej, między konie padły pociski; wybuch nastąpił jednak dopiero za powozem; lecz konie wystraszone poniosły jeźdźców w różne strony. Powóz momentalnie zatrzymano i generał wyskoczył, chroniąc się do bramy pierwszego z brzegu domu — w tej chwili padły nowe pociski, lecz go już nie dosięgły. Prócz ogłuszenia na lewe ucho, generał innej szkody nie poniósł.

Miejsce wybuchu otoczono strażami, w domach przeprowadzono rewizye, na ślad winnych nie trafiono jednak. Dowiedziano się tyle tylko, że mieszkanie, z którego z balkonu rzucono bombę, zostało na tydzień przedtem wynajęte przez jakieś kobiety, które rozmawiały między sobą po rosyjsku. I kobieta, jak twierdzą świadkowie, w towarzystwie mężczyzny, rzucała z balkonu bomby.

Wizyta generała u wice-konsula miała też być wywołana w sposób zagadkowy. Barona Lerchenfelda napadł jakiś oficer w mundurze armii rosyjskiej, który go znieważył. Ponieważ oficera tego nie można było odnaleźć, generał Skałłon z tej racyi podobno wybrał się do barona. Dom, z którego rzucono bomby i sąsiednie, poddano najściślejszej rewizyi. Aresztowano około 85 osób bez względu na stanowisko, nawet urzędników państwowych. Ze szczególną ścisłością przetrząśnięto pralnię i 8 praczek odprowadzono do cyrkułu.

Bomby po zbadaniu okazały się napełnione pyroksyliną.

W ciągu dnia tego Pogotowie wzywane było wiele razy, szczególniej wieczorem.

Na ulicy Pawiej strzałem z karabinu zabity został kupiec, spokojnie czytający gazetę na balkonie. Człowiek ten był znany z tego, że się do niczego nie mieszał. Następstwem zamachu była przerażająca pustka na mieście dnia następnego tj. w niedzielę, nawet w godzinach południowych.

Ale w dzielnicach żydowskich nie obeszło się bez krwawych wypadków.

Na ulicy Dzielnej do młodego człowieka, który chciał uniknąć rewizyi, dano strzał, kładąc go trupem na miejscu.

Na placu Aleksandra zabito wystrzałem przypadkowego przechodnia, strzelając do innego, który wyskoczył z dorożki, zatrzymanej przez żołnierzy, i uciekał. Napastowany uszedł pogoni.

Na ulicy Miłej kula karabinowa raniła dwóch rzemieślników, jednego śmiertelnie.

Wieczorem na Lesznie ktoś strzelił do kozaka, raniąc go. Jego towarzysze dali kilka strzałów wzdłuż chodnika, kładąc trupem jednego z przechodniów.

A ran kłótych i bitych Pogotowie opatrzyło niemało. Samo ono w ciągu tych dni strasznych znalazło się kilkakrotnie w niebezpieczeństwie. Lufy karabinowe ciemnego i rozwścieczonego żołdactwa nie raz jeden były przeciw niemu skierowane.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

W wirze.

Coraz bardziej się to uwidocznia i uświadamia, że wodzowie a raczej twórcy naszej rewolucyi nie mieli ani tego stopnia dojrzałości politycznej, ani tego uwzględnienia potrzeb miejscowych, ani wreszcie tego szacunku, czy chociażby tylko miłosierdzia dla znękanego niewolą narodu, od czego żadna partya krajowa uwolnić się nie może. Pędzą oni coraz zapamiętalej w dawnym kierunku — zabójstw i grabieży, nie znajdując już w sobie odwagi, czy siły do nawrotu. Niesie ich bowiem fala, którą rozkołysali i wysoko wichrem podjęli, a która prawdopodobnie nawet im nie dałaby się uspokoić i dopiero wtedy opadnie, gdy się rozbije o skały rzeczywistości. Rzekome korzyści, które ten obłędny ruch miał osiągnąć, są przedstawiane w tak naiwnej i naciągniętej sofistyce, że jej widocznie bardziej chodzi o uciszenie zgryzionych sumień, niż o stwierdzenie prawdy. Faktem jest, że pod jego wpływem nasz ogół coraz mocniej się kontrrewolucyonizuje, a rosyjski dla nas twardnieje. Pomimo szeroko rozpostartego terroru, pomimo zdezorganizowania policyi i „skonfiskowania" kilkuset tysięcy rubli, sprawa naszego wyzwolenia zarówno społecznego, jak narodowego nie posunęła się ani o krok dalej: wytworzył się tylko w niej wir, obracający całe życie szalonym kołowrotem na jednem miejscu i coraz bardziej zrywający łańcuchy, krępujące dzikie i złe zwierzę, przyczajone w łonie społeczeństwa. Bandytyzm jest naszym dyktatorem, gospodarzem, sędzią—a nie było na świecie władzy tak niegraniczonej i okrutnej, jak on dla nas. A do tego strasznego obrazu zbliża się z oddali widmo mściwego odwetu. Zapowiadają nam, że u góry postanowiono już powstrzymać mordowanie żołnierzy i policyantów, oraz rabowanie pieniądzy rządowych zapomocą środków nadzwyczaj surowych, między którymi znalazł się projekt, ażeby po każdem zabójstwie brać zakładników i wieszać ich, jeśli istotni sprawcy nie będą wykryci. Rozdmuchiwacze ognia rewolucyjnego, który nie chce szeroko płonąć, nie wierzą tym groźbom, jak gdyby nic nie słyszeli o „wyprawach karnych" w Rosyi i o strasznych, bezsądnych i bezlitośnych egzekucyach na kolei Moskiewskiej lub w kraju Nadbałtyckim. Niechaj im rzeczywistość nie rozwieje tej dziecinnej wiary. Życzymy szczerze im i całemu społeczeństwu.

Szczególna „bezpartyjność".

Związki zawodowe, które stanowią główną siłę robotników, które jedynie pozwalają im walczyć i zwyciężać ekonomicznie, u nas tak nie mogą wyrastać, jak włosy na dłoni. A jeżeli nawet czasowo się pojawią, to albo wiodą żywot nędzny, albo zostają wkrótce zabite sporami wewnętrznymi. Naturalnie, pożądane są tylko związki rzeczywiście bezpartyjne, które myślą o poprawie bytu materyalnego swych uczestników, a nie o polityce. Co my wszakże rozumiemy przez ich bezpartyjność, pokaże przykład. W świeżo wydanej „Ustawie związku zawodowego pracowników handlowych m. Warszawy" czytamy w ustępie: „Związek... stoi na gruncie *walki klasowej*, wytknął sobie cele ekonomiczne oraz kulturalne, jest pod względem politycznym *bezpartyjnym*, za cel ostateczny stawia sobie jednak przemianę dzisiejszego ustroju kapitalistycznego na *socyalistyczny* i uważa, że w walce klasowej konieczna jest *czynna akcya* ze strony proletaryatu *„zorganizowanego w stronnictwo polityczne"*. Salomon nie odgadłby, co autorowie tego statutu pojmują przez „bezpartyjność" i „politykę". Wnosząc z dalszych jego paragrafów, należałoby przypuszczać, że im chodziło o równouprawnienie tylko tych stronnictw, które u nas nazywają się *tout court* „partyami", t.j. socyalistycznych. Ale w takim razie po co mącić rzecz niewłaściwą nazwą? Czy nie byłoby prościej zatytułować: „Ustawa socyalistycznego związku zawodowego pracowników handlowych".

„Starsi bracia".

Szlachta na wsi nie może pogodzić się z tą myślą, że obok niej staje na tym samym gruncie drugi obywatel, dotąd jej popychadło i kopciuszek, który obecnie nawet za „młodszego brata" uważać się nie chce, lecz zuchwale domaga się zupełnie równych praw. Tymczasem panom starych nałogów pozbyć się niełatwo; dowodem tego list p. Jałowieckiej do czytelników *Życia gromadzkiego*, na który jędrną i zdrową dał jej odpowiedź p. Fr. Nowiński, dzielny kmieć-rzemieślnik z pod Łowicza. „My, chłopi—powiada on—wychodząc z zasady „równe dla wszystkich prawa", stanowczo nie uznajemy starszej braci, gdyż jesteśmy równie starzy, jak i oni...występujemy przeciw wszelkiemu starszeństwu i przeciw przywilejom... przyjaciół ludu bardzo szanujemy i cenimy, chociaż to nie przeszkadza nam mieć swego własnego zdania". I oświadcza z miejsca, kategorycznie tej „starszej siostrze" że chłopi „niecierpią tylko fałszywych przyjaciół, a taką jest narodowa demokracya" która świadomie straszy lud kłamliwemi wieściami, że chcą mu zabrać grunta, dlatego by w ten sposób zapobiedz wywłaszczaniu panów.

Na zarzut p. J., że chłopi przejmują się ideą wolności, wiejącą z nad Newy, co pachnie dziegciem, odpowiada rozumną uwagą, że „idea wolności nie nad Newą powstała i nie nad Wisłą jej koniec. Wolność jest jedna i do tej wolności dążą i dążyć będą wszelkie narody".

A dalej w tym ciekawym liście czytamy: „P. J. pisze, że my postępować chcemy „po chłopsku", a nie „po pańsku", a od siebie dodaje, że postępować powinniśmy „po polsku". Widzimy tu pewne nieporozumienie, gdyż my postępować pragniemy nie po pańsku, ani nie po chłopsku, tylko po ludzku, a to jest wielka różnica. Ideałem naszym jest być doskonałymi ludźmi, a do tego ideału dążąc, staramy się postępować tak, żebyśmy byli jak najbliżsi tego ideału. Dalej p. J. mówi, że postępować „po polsku" to znaczy... pięknie i szlachetnie". „O przepiękna i wspaniała logiko!"—woła na to chłop z pod Łowicza, widocznie dowodzeniami p. J. szczerze ubawiony i odpowiada, poważniejąc:

„My, chłopi, jesteśmy z krwi i kości Polakami; takimi chcemy nazawsze pozostać; kochamy nasz kraj, naród, naszą polską mowę całą naszą istotą; ale nie jesteśmy tak zaślepieni, abyśmy wszystko co polskie, uważali za piękne i szlachetne, jak również wiemy, że nie wszystko, co obce jest podłe i nikczemne. Czyż polska kradzież, polskie oszustwo, polski wyzysk, fałszerstwo i t. p. polskie uczynki mają też być piękne i szlachetne dlatego, że polskie?" — zapytuje. Widocznie tresura narodowo-demokratyczna nie spaczyła zdrowego rozumu tego „młodszego brata"; mądre jego nauki powinny ostatecznie wybić z zakutych głów polskiej szlachty wszelkie nadzieje wzięcia za łeb w oczekiwanym raju przyszłości—

pod samorządem — tych, którzy chcą mieć i mają już „swe własne zdanie", a bez pustych frazesów bronić go umieją. *ps.*

BADANIA NAUKOWE

Jacques Loeb.

Wstęp do fizylogii i psychologii

Przeł. z niemieckiego z uzupełnieniem podług wydania angielskiego Dr. Z. Szymanowski, str. 332, 1906 r.

(Dokończenie.)

Loeb podkreśla, że centralny układ nerwowy u kręgowców ma budowę segmentalną, tak samo jak u bezkręgowych i zaznacza, że mózg ma również budowę segmentalną, obraz ten jest tylko zatarty przez znaczną nierównomierność wzrostu, która daje początek tworzeniu się zrazów, bruzd, wreszcie płatów zachodzących na siebie. Wnioski, do jakich doświadczenia Loeba nad psycho-fizyologią układu nerwowego u kręgowców doprowadziły, są liczne i nowe. Przedewszystkiem stwierdził Loeb, że i u kręgowców wszystkie czynności odruchowe, proste i złożone niezależą od mózgu, że samorzutność ruchów i skojarzenie ich z wyłączeniem udziału mózgu nie ulega żadnemu zaburzeniu, że zwoje i szlaki nerwowe są też jedynie ulepszonemi drogami protoplazmatycznemi pobudliwości. Dotąd panujące twierdzenie, w myśl którego u kręgowców tylne korzenie nerwów rdzeniowych ze swymi zwojami są czuciowymi, zaś przednie, pozbawione zwojów, ruchowymi wyłącznie, musi uledz poprawce i uzupełnieniu. Przecięcie któregobądź korzonka tylnego nietylko wywołuje znieczulenie tej sfery obwodowej, którą innerwuje wybiegający stąd nerw przewodzący czucie, lecz napięcie mięśni w tejże sferze zmniejsza się. Zmienność w stopniu napięcia mięśnia Loeb uzależnia od stanów psychicznych; osłabienie napięcia mięśniowego w powyższych warunkach przypisuje autor wstrząsowi i związanej z tem zmianie chemicznej mięśnia. Wiwisekcye na żabach, żarłaczach, psach, gołębiach dostarczyły dużo przekonywających faktów. Dopóki związek odcinków rdzenia z mięśniami rąk i nóg nie jest naruszony, dopóty niema zaburzenia w samorzutności i koordynacyi ruchów. Wszelkie dotychczasowe spostrzeżenia, mające stwierdzać istnienie „ośrodków" ruchu ściśle umiejscowionych, są nieścisłe a wnioski stąd wysnute, błędne. Przy wymóżdżeniu i przy nieoszczędzaniu nawet rdzenia przedłużonego aż po same „pióra" (noeud vital),gdy przeminie wstrząs operacyjny, żądza ruchu u wielu kręgowców jest nawet wzmożoną, co świadczy o hamującym wpływie mózgu na odczyny ruchowe. U kręgowców zimnokrwistych właściwość ta jest wyrazistszą, niż u ciepłokrwistych, gdyż u tych ostatnich wstrząs operacyjny jest silniejszym i nie tak prędko przemija. Żadnych ośrodków ruchu, ani ośrodków koordynacyi w mózgu, ani w rdzeniu pacierzowym niema. Usunięcie móżdżku u zimnokrwistych nie pociąga za sobą widocznych zaburzeń w zachowaniu się zwierzęcia, natomiast ciepłokrwiste kręgowce wyższego rzędu, gdy im wyciąć móżdżek, wykazują zwiotczenie, osłabienie niektórych grup mięśniowych; dzięki temu używając mięśni nietkniętych zwiotczeniem, zwierzęta, w ten sposób operowane, robią pewne ruchy przesadnie, gdyż nie są one umiarkowane przeciwdziałaniem zwiotczałych. Stosownie do takich lub innych uszkodzeń móżdżku i sąsiednich jego odcinków systemu nerwowego, wskutek wyżej opisanych zmian zachodzą t. z. ruchy przymusowe t. j. albo nieumiarkowane rzucanie się operowanego zwierzęcia ku przodowi, ku tyłowi, lub obrotowe, jednostronne.

Potrącając kwestyę „instynktów", Loeb mówi, że instynkt jest jedynie więcej złożonym odruchem t. j. sumą całego szeregu odruchów, które wyzwalają się w ten sposób, że pierwszy wyzwalający się z podniety zewnętrznej dla następnego sam staje się podnietą wyzwalającą.

Analiza instynktów zdaniem autora wykazuje, że między instynktem a odruchem istnieje tylko różnica ilościowa. Ponieważ w odruchach Loeb upatruje procesy nieróżniące się w istocie swej od tropizmów roślin sprowadzonych do chemicznych i fizycznych własności zarodzi, przeto i instynkty,jako komplexy odruchów,obniża do rzędu tropizmów, odmawiając im pierwiastku „intelektualnego" i pierwiastku „świadomości", o ile nie współdziała w pewnej mierze w czynnościach instynktowych „pamięć asocyacyjna".

Instynkt rozrodczy, samozachowawczy, instynkt zdobywania żeru, rodzicielski, wędrowny i wiele innych postaci mieszczą się w ramach powyższego wyjaśnienia, o czem Loeb na przykładach poucza.

Ponieważ reakcye odruchowe i u kręgowców prawie całkowicie nie zależą od wpływów mózgowych, a głównie zależą od „ustawienia się" (jak przypuszcza Loeb) elementów układu nerwowego w rdzeniu, przeto, jak można było się spodziewać, udział mózgu w instynktowych czynnościach zwierzęcia nie daje się wykazać. Licznych i zajmujących przykładów, podanych przez autora, nie możemy tu powtarzać.

Mówiąc o sprawie dziedziczności, Loeb odrzuca wszelkie teorye, usiłujące znaleźć wytłomaczenie tego zjawiska w złożoności budowy i w wielkiem zróżniczkowaniu się materyi komórek płciowych. Odrzuca on również teorye udziału centralnego układu nerwowego w dziedziczeniu cech nabytych. Przekazywanie własności dziedzicznych przez jajko jest możliwe tylko pod postacią przekazywania specyficznych związków chemicznych a układ nerwowy centralny może wywierać wpływ na dziedziczność tylko w tym razie, jeżeli może wywołać w jajku wytworzenie specyficznej przemiany materyi.

Nie brak spostrzeżeń, że w układzie nerwowym odbywa się przemiana materyi i że oddziaływa ona na ogólną jej przemianę w całym organizmie. Procesów i faz rozwojowych zarodka nie tłomaczy Loeb preformacyą hypotetycznej idyoplazmy komórek płciowych lub czemś podobnem, lecz sprowadza je do dynamizmu, mającego swe źródła w chemicznem rozróżniczkowaniu się materyi zarodkowej. Gdy zwrócić uwagę na liczne i zajmujące zjawiska z tego zakresu, to uznać wypadnie, że tłomaczenia objawów dziedziczności, podane przez Loeba, są o wiele naturalniejsze, prostsze i lepiej godzą się z faktami, niż ustalone dotychczas. Ubolewamy srodze, że naszego sprawozdania nie możemy ożywić cytowaniem zdumiewających faktów, jakie nauka zaregestrowała, a które tem pociągają, że dają do myślenia każdemu inteligentnemu człowiekowi.

Określenie pamięci asocyacyjnej podług Loeba podaliśmy na początku naszego sprawozdania. Świadomość i pamięć asocyacyjna są pojęciami, które się całkowicie pokrywają; z utratą i przerwaniem jednej ginie i przerywa się druga. Świadomość podlega czynnikom natury chemicznej i zależy np. od większego lub mniejszego dowozu tlenu; niewystarczająca ilość tego ostatniego powoduje omdlenie.

W miarę zbliżania się do stanu omdlenia słabnie pamięć i zdolność kojarzenia wspomnień. Pewna suma dosyć stała składników pamięci stanowi to, co nosi miano „osobowości". Skoro świadomość jest natury chemicznej, to i pamięć musi być tej samej natury.

Wszelkie morfologiczne ujęcie tego zjawiska t.j. szukanie „ośrodków" pamięci, poszukiwanie dla niej umiejscowień w mózgu, jak to jest dotąd w zwyczaju, Loeb uważa za metafizykę i antropomorfizm. Temu histologiczno-anatomicznemu kierunkowi w nauce, traktującemu obraz pamięciowy, jako substancyę, Loeb przeciwstawia cały szereg niweczących faktów, i nie szczędzi mu uwag satyrycznych. Im rozleglejsza sfera pamięci, im liczniejszym jest związek skojarzeniowy obrazów pamięciowych, tem rozleglejszą inteligencya, będąca jedynie wyrazem uzdolnienia w powyższym kierunku. Gdzie niema pamięci asocyacyjnej, tam niema świadomości, tam niema też i bólu. Skutkiem tego obszar bólu w świecie zwierzęcym jest bardzo ciasny.

Możliwość pamięci asocyacyjnej przypuścić można już u niektórych bezkręgowych, u niektórych pająków, raków i głowonogów, stwierdzoną zaś została u os i pszczół, a u kręgowców w większej lub mniejszej mierze daje się widzieć powszechnie. Działanie asocyacyj może zmieniać, otamować, a nawet znieść reakcye instynktowe. Objawy pamięci asocyacyjnej ściśle wiążą z fizyologią półkul mózgowych. Wycięcie półkul mózgowych u żmii pociąga za sobą zatratę pewnych afektów, mianowicie strachu. Żaba wymóżdżona obojętniejszą jest dla samicy. Mechanizm odruchów nie narusza się z utratą półkul mózgowych, lecz odruchy stają się mniej urozmaicone. Gołębica pozbawiona półkul mózgowych, obojętniała dla samca, dla swych piskląt; pies w podobnych warunkach tracił przywiązanie do ludzi, zamiłowanie do zabaw, do samicy, inicyatywę w poszukiwaniu pokarmu. Utrata pamięci kojarzącej stanowi istotę zaburzenia, następującego po utracie półkul mózgowych. Wraz z utratą pamięci kojarzącej giną te czynności, jakie od niej zależą. Zwierzęta w tem położeniu pozbawione są doświadczenia przebytego i uniezdolnione do zdobywania nowego; każde wydarzenie i wrażenie jest dla nich nowem zawsze i stale. Z zatratą półkul mózgowych następuje też osłabienie niektórych mięśni. Usunięcie jednej półkuli mózgowej nie wywołuje żadnych widocznych zaburzeń. Usunięcie przedniej części półkul mózgowych (czołowych) pociąga za sobą niepokój i gniewliwość zwierzęcia, pozbawienie zaś tych zwierząt półkul tylnych (potylicowych), robiło je dobremi i łagodnemi. Nierównomierne i niesymetryczne uszkodzenie półkul mózgowych, pociągało za sobą ruchy przymusowe, które przypisać należy niejednakowemu napięciu mięśni i czucia po obu stronach ciała. Wstrząśnienie mózgu, pociągające zmiany chemiczne w budowie zarodzi nerwowej, powoduje zboczenia pamięci asocyacyjnej, co było do przewidzenia. Krytykę faktów i doświadczeń wymierzył Loeb głównie przeciw teoryi „ośrodków", którym przypisuje się despotyczne zawiadywanie wydzielaniem gruczołów, skurczem mięśni, wrażliwością zmysłów. Przeczy temu np. fakt przeszczepienia gruczołu mlecznego na ucho zwierzęcia (świnki morskiej), który z chwilą zajścia w ciążę zwierzęcia użytego do doświadczeń, zaczął przybierać i w następstwie wydzielać mleko. Loeb zdegradował układ nerwowy centralny i przyznał mu jedynie rolę ulepszonego przewodnika biernego między obwodowymi narządami zmysłów a mięśniami, samym zaś narządom obwodowym zmysłów i mięśniom przyznał autonomiczną sprawność, tem większą, im ustrój zwierzęcy jest mniej posunięty w rozwoju.

Inną zasługą Loeba jest wykazanie chemizmu w procesach psychicznych i rozwo-

jowych, bezużyteczności poszukiwań anatomiczno-histologicznych, zmierzających do wyświetlenia podobnych procesów. W tym celu zwraca Loeb uwagę na cały szereg faktów i doświadczeń, których opisu nie możemy tu zamieścić.

Na zakończenie paręuwag, mających znaczenie społeczne i etyczne. W poszukiwaniu podstaw etyki należy się zwrócić do fizyologii instynktów, gdyż od nich głównie postępowanie ustroju zależy. Drugim czynnikiem postępowania jest wpływ pamięci asocyacyjnej, zatem fizyologia mózgu jest nowem źródłem etyki, wspartej na wiedzy doświadczalnej. I fizyologia mózgu i fizyologia instynktów nie dostarczają jeszcze dość materyału dla etyki naukowej, lecz nie pozbawiają jej wielu cennych wskazań. W tym względzie zasługi Loeba są równie godne zaznaczenia. Wskazuje on istnienie przeoczanego „instynktu roboczego” w świecie zwierzęcym. Piętnuje uważanie zagrzech „zaspokajanie instynktów” jakoby „nizkich”. Dowodzi wreszcie niedostatecznej racyonalności procedury karnej ze stanowiska fizyologicznego, która wprawdzie sprowadza kojarzenia pamięciowe, hamujące, lecz po niewczasie i zapóźno. Surowość kodeksu karnego i przesadne srogości kar są zdaniem Loeba niezawodnym dowodem nizkiego poziomu cywilizacyi i braków w systemie wychowania domowego oraz szkolnego.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA.

Oskar Wilde. **De Profundis.** Przekład M. Markowskiej. Warsz. 1906. Nakład Księgarni Nauk. Str. 123.

Czas bowiem dla nas nie posuwa się wcale. Nie kroczy naprzód, ale zdaje się krążyć wciąż dokoła jednego punktu, a tym jest: ból. Dla nas jedna tylko pora roku istnieje, a miano jej: zgryzota. Bo nawet słońce i księżyc nam odjęto. Tam, za murami, jaśnieje dzień w szacie z błękitu i złota tkanej. My zaś siedzimy przy oknie osłoniętem. W dziedzinie myśli, jak w dziedzinie czasu, ustaje wszelki ruch. Szczęście, dobrobyt, powodzenie mogą szorstką mieć powierzchnię i pospolitą treść. Cierpienie zaś najdelikatniejszem jest ze wszystkiego, co istnieje. I niemasz w świecie ducha nic, czegoby nie sięgał ból swojem strasznem a przecież tak subtelnem żądłem. Jest cierpienie jako rana, która krwią ociekać zaczyna, skoro tylko dotknie jej inna dłoń, nie dłoń miłości. A nawet i wtedy krwią broczyć musi, choć już nie z bólu. Błogosławiona ziemia, gdzie cierpienie gości. Między dwoma policyantami prowadzono mię z domu karnego do sali sądowej. Robbie zaś czekał w długim korytarzu, by ku zdumieniu tłumów, które oniemiały wobec tak wzruszającego czynu miłości, z powagą i prostotą zdjąć przedemną kapelusz, gdym obok niego przechodził w kajdanach, ze spuszczoną głową. W skarbnicy serca mego ukrywam tę chwilę. Niechaj spoczywa tam, jako dług tajemny, a wierzę ku radości mojej, że go pewnie nigdy nie będę mógł spłacić. Niechaj spoczywa tam, utrwalona drogim balsamem pamięci, chroniona od wszelkiej zmiany przez nard i mirrę niezliczonych łez. Co trzy miesiące przysyła mi Robbie zbiorowe sprawozdanie z nowości literackich. Robbie ma w nich ten swój subtelny sposób składania mi hołdu, potrąca wciąż to o mój dowcip, to o humor, to o wrodzone mi zamiłowanie do piękna i kultury, przypomina mi po tysiąc razy, że ongi słynąłem u wielu jako arbiter elegantiarum, że dla wielu byłem nawet autorytetem najwyższym. Listy jego, to niby ci serdeczni pośrednicy między mną a tym wspaniałym, wymarzonym światem sztuki, w którym ongi władnym królem byłem i królem byłbym został, gdyby nie zdusił mnie i nie pociągnął brutalny, niedoskonały świat namiętności, gdzie upodobania nie znają wyboru a pożądania granic. Ja bo sam zgubiłem się. Nikogo bowiem, czy to wysoko, czy nizko stoi, żadna inna ręka, oprócz jego własnej, nie zdoła wtrącić w otchłań. Straszliwą zbrodnię popełnił na mnie świat, aliści straszliwszą ja sam na sobie popełniłem. Symboliczne więzy łączyły mnie ze sztuką i kulturą mego wieku. Świadomość tego była mi dana już u progu męzkiej dojrzałości, zmusiłem spółczesnych do uznania tej prawdy. Niewielu jest takich, co już za życia podobne miejsce posiądą, którym je świat w taki sposób przyznaje. Geniusz, wielbione imię, wysokie stanowisko społeczne, świetność, sława — wszystko to było moim udziałem. Uczyniłem filozofię ze sztuki, a sztukę z filozofii. Ludzi nauczyłem inaczej myśleć, rzeczom inne nadałem barwy. Każde moje słowo, każdy mój czyn wywoływał zdumienie. Z dramatu, tej najbardziej objektywnej formy, jaką zna sztuka, uczyniłem coś zupełnie subjektywnego, jak sonet, jak wiersz liryczny. Rozszerzyłem jego zakres, wzbogaciłem go w charakterystyce. Powieść, poezya rymowana, poezya prozą, kunsztowny dyalog z rzeczywistości, czy z fantazyi wysnuty — wszystkiemu, czegokolwiek się dotknąłem, dodawałem uroku, wszystko brało na się jaśniejszą szatę nowego piękna. Nawet prawdzie samej oddałem prawdę i fałsz, jako prawowite królestwo, i dowiodłem, że prawdziwe i fałszywe są jedynie intelektualnemi formami istnienia. Uważałem sztukę za najwyższą rzeczywistość a życie jedynie, jako jedną z odrośli poezyi. Rozbudziłem fantazyę mego stulecia, aż stwarzać zaczęła dokoła mnie mity i legendy. Wszystkie systematy filozoficzne ująłem w jedno zdanie, a całokształt istnienia w jeden epigramat. A przecież nie tam kończyło się moje ja. Dałem się skusić stałemu czarowi bezrozumnej, zmysłowej rozkoszy. Stałem się marnotrawcą własnego geniuszu i dziwną przyjemność znajdowałem w marnowaniu wieczystej młodości. Co w sterze myśli było dla mnie paradoksalnem, stało się *pervers* w dziedzinie namiętności. Żądza była właśnie chorobą, czy szaleństwem a może jednem i drugiem. Zapomniałem, że każdy drobny czyn codziennego życia kształtuje lub niszczy charakter i że dlatego wszystko, cokolwiek tajemnie śród czterech ścian pokoju spełnione zostało, kiedyś z dachu domu gromkim głosem obwołać będzie trzeba. Nie byłem już sternikiem własnej duszy. Aż przyszedł kres: owa straszliwa sromota. Przebyłem wszelkie stany cierpienia, jakie myśl ogarnąć zdoła. I pojmuję teraz lepiej, niż sam Wordsworth, co chciał w tym wierszu wyrazić: „Cierpienie wieczne jest, żałosne, mroczne i nieskończoność przypomina”. A teraz oto, w tajnikach mej istoty odnajduję coś, co mi powiada, że niemasz w świecie nic bez znaczenia, a cóż dopiero gdy o cierpienie chodzi. A to coś, pogrzebane we mnie tak głęboko, niby skarb gdzieś w polu zakopany—to pokora. I ze wszelkich rzeczy jest ona najbardziej cudowna. A zdobyć jej nie można, chyba wtedy, gdy się człowiek wyrzeknie wszystkiego, co swojem własnem nazywa. I wtedy dopiero, gdy wszystko utraci, wiedzieć może, że ją posiada. Duchowni i ludzie, którzy zwykli stosować wyrażenia i określenia zupełnie bez sensu i zrozumienia rzeczy, mówią często o cierpieniu, jako o tajemniczem misteryum. A przecież ono właśnie jest objawieniem. Bo przez nie poznaje się rzeczy, które nigdy na myśl nie przychodziły. Radość przeznaczona jest dla pięknego ciała, ból—dla pięknej psyche. A jednak o ileż łatwiej przejąć się nauką pokory ludziom, którzy wolnością się cieszą i próżniacze a wygodne wiodą życie, niż mnie, który dzień mój zaczynam od tego, że na kolanach podłogę celi mojej myję. Bowiem życie więzienne, pełne braków i ograniczeń, robi z człowieka buntownika. I najokropniejszem jest nie to, że serce pęka — na to są przecież serca, by pękały — ale to właśnie, że serce w kamień się obraca. Z całą zaciętością mej woli, a bardziej jeszcze z tym duchem przeciwieństwa, właściwym mej istocie, buntowałem się przeciw wszystkiemu. Postradałem oto imię moje, moje stanowisko, szczęście moje, wolność moją, mój majątek. Skazańcem byłem i nędzarzem. Pozostało mi przecież jeszcze coś, co mi umiłowaniem i własnem było: synowie moi. Aliści nagle odebrano mi ich prawo. Zmiażdżył mnie ten cios, żem już ani myślec, ani czuć nie umiał. Na kolana upadłem, pochyliłem głowę i rzekłem: ciało dziecięcia jest jako ciało Pańskie—nie jestem ich godzien. I zdaje mi się, że uratowała mnie ta chwila. Poczułem bowiem wtedy, że niemasz dla mnie innej drogi, jeno dźwignąć na barki moje całe brzemię. I od tej pory—a zabrzmi to w uszach waszych, jak nieprawdopodobieństwo—byłem już szczęśliwszy. Gdy człowiek zetknąć się ma z duszą własną, czyni go ona prostaczkiem, dziecięciu podobnem. I doprawdy, tragiczna to rzecz, że niewielu ludzi zdoła przed śmiercią posiąść własną duszę. Emerson powiada: „nic nie jest u człowieka tak rzadkiem, jak akt własnej woli.” I zupełnie to słuszne. Bowiem ludzie są przeważnie innymi ludźmi. Myśl ich — to mniemania innych, życie ich — to mimikry, namiętności—to cytaty.

(d. n.)

Notatki literackie i artystyczne.

Książki dla wszystkich, wydawnictwo M. Arcta:

— M. Arctówna: „Wskazówki do zbierania roślin i układania zielnika”, str. 90, kop. 20. „Etykieta do zielnika zawierająca 1230 nazw roślin”. str. 128, kop. 25.

— K. Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło” streścił Ernest Łuniński, część I str. 106, II str. 112, III str. 190 kop. 15, 20, 20.

— Dr. Babak: „Mózg i system nerwowy” z 36 rysunkami. Str. 110, kop. 20.

— W. Koszutski: „Nasze prababki”. Szkic historyczno obyczajowy. Str. 96, kop. 15.

— Mukłanowicz: „Leśnictwo”. Str. 64, kop 10.

— Feliks Adler: „Kształcenie młodzieży w poczuciu obowiązku”, przełożył W. Szukiewicz. Str. 138, k. 20.

— A. Krasnowolski: „Główne zasady składni polskiej”. Str 109, kop. 20.

— Leonidas Andrejew: „Czerwony śmiech”, tłóm. Amico Albani. Str. 135, kop. 30

— Selma Lagerlof: „Legendy o Chrystusie” przeł. ze szwedzkiego Markowska. Str. 175, kop. 30.

— Okakura-Kakuro: „Przebudzenie się Japonii” z ang. przeł. M. Wentzlowa. Nakł. Gebet. Str. 140, kop. 40.

— Dr. F. Lewillain: „Hygiena ludzi nerwowych”. Cz. I Budowa i czynność układu nerwowego, kop. 10. II Układ nerwowy i jego choroby, kop. 10. III Przyczyny chorób nerwowych, kop. 15. IV Hygiena nerwów. kop. 15.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Radomska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Wynagrodzenie rozmaitych kategoryi robotników różni się nietylko w rozmaitych guberniach, podlegając wahaniom między dewnem maximum a minimum. Wewnątrz jednej gubernii płaca robocza różni się w poszczególnych powiatach, w powiecie—w poszególnych gminach. Aby to uwidocznić, przedstawię wysokość ordynaryi i wartość całego utrzymania robotnika folwarcznego w każdym z powiatów gubernii Radomskiej.

Powiaty	Ilość zboża ćwiertniach	Sążni pod kartofle	Sążni pod len	Zbiór kartofli czetwierci	Zboże	Kartofle, len ogrody	Utrzymanie inwentarza	Mieszkanie i opał	Płaca w rublach	Razem	Płaca pieniężna: Mężczyzn	Płaca pieniężna: Kobiet
Radomski	[illegible]	565	[illegible]	[illegible]	47	36	[illegible]	37	20	156	[illegible]	[illegible]
Kozienicki	6.[illegible]	581	[illegible]	[illegible]	44	32	20	35	20	151	33	21
Konecki	6.4	600	[illegible]	[illegible]	55	25	24	32	22	148	[illegible]	23
Opatowski	[illegible]	49[illegible]	[illegible]	13.4	[illegible]	[illegible]	28	41	17	164	31	23
Opoczyński	6.[illegible]	506	[illegible]	11.[illegible]	41	24	17	33	20	135	[illegible]	23
Iłżecki	6.[illegible]	60[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	18	40	21	164	34	24
Sandomierski	7.[illegible]	433	[illegible]	[illegible]	48	[illegible]	22	36	17	156	28	21
przeciętnie w gub.	6.[illegible]	53[illegible]	[illegible]	13.2	45	[illegible]	[illegible]	[illegible]	20	154	[illegible]	22

Największą ilość ziarna otrzymują parobcy folwarczni w powiatach: Sandomierskim i Iłżeckim, w Sandomierskim jednak nizkiem jest bardzo wynagrodzenie w gotowiźnie. Najmniejszą ilość zboża otrzymują w powiecie Końskim, gdzie jednocześnie spotykamy największą pensyę; z tych objawów możemy wyprowadzić wniosek, że wysokość wynagrodzenia wogóle dąży do wyrównania, pomimo to jednak wartość tego wynagrodzenia nie jest jednakową i chwieje się od 135 rubli w powiecie Opoczyńskim, do 166 w Iłżeckim, wytwarzając w budżecie robotnika poważną różnicę 31 rubli rocznie. Wobec rozmaitości wynagrodzenia, ciemny dotychczas parobek nie może się zoryentować w rzeczywistej wartości jego i przerzuca się z folwarku do folwarku,łakomiąc się:to na większą pensyę, to na ordynaryę, to na większy szmat ziemi pod kartofle. Takie przerzucanie się z miejsca na miejsce stanowi dużą niewygodę dla właścicieli folwarków, raz z powodu ciągle nowej, nieznajomej służby, drugi z powodu marnowania wielkiej ilości furmanek, koniecznych do przewozu nowozgodzonych parobków. Z drugiej strony przenosiny takie niekorzystnie odbijają się na interesach robotnika folwarcznego, zmuszając go do szukania coraz nowego miejsca i przejazdów w zimie z małemi dziećmi. Takie życie koczownicze wytwarza w nich coraz silniej przekonanie o niesprawiedliwości społecznej, niechęć do pracy na cudzym zagonie, apatyę i małe interesowanie się losami tej ziemi, z którą ich na wieki wiąże praca. Uniknąć tego zła w zupełności nie można, ograniczyć je jednak dałoby się, zdaje się, dosyć łatwo, gdyby wynagrodzenie roczne robotnika folwarcznego było oparte na stałej cyfrze pieniężnej, do której stosując się, wybierałby od pracodawcy ordynaryę i ziemię pod kartofle i ogrody odpowiednio do cen miejscowych.

Ważną nadzwyczaj jest kwestya mieszkań i opału. Pod względem pierwszym jesteśmy tak dalecy od ideału, że nieraz dziwić się należy, jak człowiek z rodziną może przemieszkać w budynku stokroć gorszym od przeznaczonych dla inwentarza w porządnych dobrach.Rezultatem wady mieszkań naszych robotników folwarcznych jest ogromna śmiertelność i zły stan zdrowotny małego pokolenia tych, zwanych w sferach wyższych milusińskich, którzy życiem i zdrowiem przypłacają oszczędności właściciela większej własności.Kwestya mieszkaniowa jest tak ważną,że przy zapoczątkowaniu najmniejszych reform, celem poprawienia bytu bezrolnych, powinna być postawiona na pierwszym planie. Jak lichemi są mieszkania robotników folwarcznych, można wnioskować choćby z tego faktu, że w gminach, gdzie szczegółowo oceniano wartość mieszkania i opału, cena tego ostatniego przewyższała dwa, trzy i cztery razy wartość mieszkania. Tak w gminio Guzowo, w powiecie Błońskim, gub. Warszawskiej wartość mieszkania wykazaną jest w sumie rb. 10 rocznie, wartość opału 30 r., w gminie Bielino, w powiecie Płockim — mieszkanie 10 rb. rocznie, opał 37 r.; w gminie Krasna, pow. Kalwaryjski, gub. Suwalskiej —mieszkanie 10 r.—opał 30 r. Okoliczność ta, wykazując z jednej strony lichotę mieszkań, z drugiej świadczy o drożyznie opału. Parobek folwarczny opał otrzymuje od dworu, a chociaż niezawsze w dostatecznej ilości, jest jednak pod tym względem choć do pewnego stopnia zabezpieczonym, w gorszem położeniu jest małorolny ogrodnik i drobny dzierżawca. O ile nie posiadają prawa do serwitutu, kwestya opałowa stanowi dla nich kwestyę bytu, a drożenie opału, ujawniające się w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wpływa nadzwyczaj ujemnie na ich stan ekonomiczny, pochłaniając znaczne zapasy oszczędności lub pracy, wzamian za otrzymywany materyał opałowy. Z tego względu ogromne znaczenie posiada serwitut leśny, z którego w gub. Radomskiej korzysta 9685 gospodarstw. Gospodarstwa te otrzymują razem 12,169 sztuk budulcu, 339,101 wozów zbieraniny i 29,931 leśnego podściału. W gub. Radomskiej z powodu wielkiej ilości lasów, opał jest stosunkowo tańszy; taniość drzewa nie może jednak drobnej własności zastąpić opału torfowego, który małorolny dobywa własną pracą bez żadnej opłaty.

Aby łatwiej zoryentować się w położeniu robotników, obrachujmy koszta pożywienia jego i rodziny. Koszta te w ostatniem dziesięcioleciu podniosły się nieco, a przyczyną jest z jednej strony podrożenie produktów spożywczych, z drugiej— większe wymagania robotnika. Przeciętny dla całego kraju koszt dziennego pożywienia robotnika wynosi dla mężczyzny 10 kop., dla kobiety 7; koszt pożywienia w gub. Radomskiej jest niższym od przeciętnego i wynosi dla mężczyzny 9 kop., dla kobiety 6 kop., w porównaniu z rokiem 1890 jest on obecnie nieco wyższym, wynosił bowiem wtedy dla mężczyzny 8 kop., dla kobiety 5,9 kop. Podwyższenie kosztów pożywienia w gub. Radomskiej jest tak nieznacznem, a położenie ekonomiczne robotnika w zestawieniu z innemi guberniami tak nędznem, że podwyższenie to należy objaśnić jedynie podrożeniem produktów spożywczych. Koszta pożywienia nie są jednakowe przez ciąg całego roku. W porach, kiedy dzień jest dłuższym, a praca rolna wymaga większego natężenia muskułów, pożywienie musi być obfitszem a więc i droższem. Przeciętny koszt pożywienia robotnika w Królestwie w rozmaitych porach roku wynosi: w lecie 14 kop., na wiosnę 10 kop., w jesieni 9 kop., w zimie 7 kop.; w gub. Radomskiej wynosi: w lecie 11 kop., na wiosnę 8 kop., w jesieni 7 kop., w zimie 6 kop.; jest więc niższym od przeciętnego i zbliża się bardzo do minimalnego w kraju.

Jeżeli przeciętny koszt pożywienia dziennego pomnożymy przez liczbę dni w roku, otrzymamy koszt rocznego pożywienia, który wyniesie dla mężczyzny 32 ruble 85 kop., a dla kobiety 21 r. 90 kop.; na osobę przeciętnie rb. 27 kop. 35. Przy przeciętnej wartości otrzymywanego wynagrodzenia 154 ruble, robotnik folwarczny na utrzymanie siebie, żony i trojga dzieci wydaje rocznie na pożywienie 98 rubli, czyli 63,6%, tj. $^2/_3$ całego swego zarobku, a $^1/_3$ pozostaje mu na mieszkanie, odzież i potrzeby kulturalne. Stosunek ten dostatecznie charakteryzuje stan ekonomiczny naszych robotników folwarcznych, którzy dla zrównoważenia swego budżetu zmuszeni są kraść i wyzyskiwać pracę swych małoletnich dzieci.

Zarobki i pożywienie posiadaczy drobnej własności zależą od przestrzeni i wydajności ich gospodarstw. Stan właścicieli gospodarstw drobnych, o przestrzeni niżej 6 morgów, jest bardzo często gorszym od stanu robotników folwarcznych; ich chaty nie różnią się od czworaków, opał zdobywają z wielką trudności, a środki pożywienia zależne są od losowego popytu w danej okolicy na ręce robocze. Właściciele gospodarstw średnich i większych mają byt lepiej zabezpieczony, ale i wśród nich spotykamy dużo nędzy, ponieważ przestrzeń gospodarstw włościańskich niezawsze świadczy o stopniu jego dochodowości. W gospodarstwie rolnem, a szczególnie w gospodarstwie małem nadzwyczaj ważnej pomocy dostarcza hodowla inwentarza. Hodowla ta na gospodarstwach drobnych jest utrudnioną z powodu braku paszy. Brak pastwisk zastępują do pewnego stopnia serwituty pastwiskowe, z których w gub. Radomskiej korzysta 13,593 gospodarstw. Gospodarstwa te posiadają prawo pasania na dworskich pastwiskach 49,559, sztuk bydła i koni, 24,164 sztuk owiec i świń i 294 gęsi. Nie należy jednak zapominać, że serwitut pastwiskowy służy tylko podczas lata i dlatego racyonalnie urządzone gospodarstwo włościańskie nie może w całej pełni z niego korzystać, ponieważ w zimie nie ma czem wyżywić odpowiedniej ilości inwentarza. Z drugiej strony wypasanie inwentarza na cudzych pastwiskach pozbawia ziemię nawozu, koniecznego w naszem gospodarstwie, zabiera dużo czasu na wypędzanie bydła w odległe pastwiska i zużywa dużo robotnika, obowiązanego do pilnowania bydła od wkroczenia na obsiane pola lub łąki nieobarczone serwitutem. Zdarza się też bardzo często, że włościanie z prawa serwitutu korzystają tylko na papierze, nie mogąc go urzeczywistnić z powodu zbytniej odległości pastwisk, lub marnego pożywienia, jakie otrzymuje ich inwentarz na tych pastwi-

skach. Z tego względu należy przyznać, że serwitut pastwiskowy nie odpowiada potrzebom włościan, a przeszkadzając jednocześnie podniesieniu kultury rolnej na gospodarstwach większych, przynosi krajowi więcej szkody, niż pożytku.

Hodowla inwentarza w gub. Radomskiej rozwija się bardzo słabo. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w ogólnym stanie naszego rolnictwa i traktatach celnych, które uniemożliwiają wywóz tego towaru po za granice Królestwa. Największy postęp daje się zauważyć w hodowli koni.

W przeciągu 30 lat, t. j. od roku 1870 do 1899 ogólny przyrost liczby koni w Królestwie wynosił 81,4%; w tymże czasie przyrost ten w gub. Radomskiej wynosił 75,5%, a liczba koni w 1899 r. — 122,568. Znaczne powiększenie ilości koni da się objaśnić z jednej strony ożywieniem ruchu domowego z powodu rozwoju przemysłu i środków komunikacyi, z drugiej skasowaniem w wielu gospodarstwach rolnych wołów i zastąpieniem ich w robotach końmi.

Powiększenie ilości bydła rogatego w ciągu ostatnich lat 30 jest większe, niż przeciętne w kraju i wynosi 47,7%, a ilość sztuk 280,263.

Liczba owiec w tymże czasie zmniejszyła się o 55,9% i wynosi obecnie 140,269; ilość świń powiększyła się zaledwie o 6,2% i wynosi 81,215.

Jeżeli następnie zestawimy przyrost ilości sztuk bydła z przyrostem ludności, przekonamy się, że w obecnej chwili ludność Królestwa jest słabiej zaopatrzoną pod tym względem, niż przed laty 30-tu; objaw ten spotykamy we wszystkich poszczególnych guberniach. Stosunek ten w gub. Radomskiej przedstawia się tak: na 100 osób ludności wypadało.

	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem	Przeciętna w kraju
W roku 1870 .	13,2	36	60,3	15,6	56,8	58,5
W roku 1899 .	15,5	35,3	17,7	11	53,7	[illegible]

W stosunku do ludności podniósł się nieco stosunek ilościowy koni, natomiast stosunkowa ilość wszystkich innych gatunków bydła i przeciętna ilość sztuk dużych obniżyła się znacznie. Pomiędzy innemi przyczynami ważną rolę w danym razie odegrywa zmniejszenie się stosunkowe ilości łąk i pastwisk na korzyść obszarów ziemi ornej, przez co utrudnia się i drożeje chów bydła.

Kiedy bowiem w 1870 roku na 100 dziesięcin łąk wypadało w gub. Radomskiej 439 sztuk bydła, w r. 1899 wypadało już 652—czyli stosunkowa ilość, względnie do tej samej przestrzeni, powiększyła się o 50 procentów.

W stosunku zaś do przestrzeni ornej ziemi ilość inwentarza powiększyła się znacznie. Na 100 dziesięcin w 1870 roku wypadało:

koni	12
bydła rogatego	32.7
owiec	54,8
świń	14,1
Razem sztuk dużych	51,6

w 1899 roku wypadało:

koni	20,9
bydła rogatego	47,9
owiec	24,0
świń	14,9
Razem sztuk dużych	72,7

W zestawieniu z resztą gubernij, Radomska pod względem stosunkowej ilości inwentarza do liczby ludności, zajmuje jedno z ostatnich miejsc. Niższą stosunkowo ilość koni spotykamy tylko w gub. Kaliskiej, rogatego bydła w Kaliskiej i Suwalskiej, stosunek owiec w gub. Radomskiej jest najniższym. Niższy stosunek świń—w Kieleckiej, Warszawskiej i Piotrkowskiej.

Jak w innych, tak i w gub. Radomskiej największej spotykamy na ziemiach włościańskich, jedynie tylko hodowla owiec, wymagająca dużych pastwisk, rozwinęła się więcej na ziemiach dworskich. Podług danych, zebranych przez Warszawski Komitet Statystyczny, w 1899 r. było:

	Koni	%	Bydła rogatego	%	Owiec	%	Świń	%	Razem sztuk dużych	%
Na ziemiach włościańskich	[illegible]879	[illegible]4,1	221149	[illegible]8,9	[illegible]835	[illegible]1,2	[illegible]825	[illegible]0,1	[illegible]	[illegible]
dworskich	[illegible]642	16.5	42681	[illegible]5,2	[illegible]63	[illegible]7,6	[illegible]380	[illegible]1,9	[illegible]	[illegible],5
miejskich	8863	7,2	16167	6,8	[illegible]51	1,0	[illegible]926	7,9	[illegible]	6,1

Na 100 dziesięcin ziemi bez nieużytków i lasów wypadało:

	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych
U włościan . .	18.5	44,9	11,7	14,2	66,0
U szlachty . .	10,1	19,1	36,1	4,6	33,3

Czyli że ogólny stosunek na ziemiach dworskich jest o połowę mniejszy, niż na ziemiach włościańskich.

Znaczenie hodowli inwentarza dla gospodarstw rolnych wogóle, dla drobnej zaś własności w szczególności jest bardzo ważnem. Jedynym środkiem podniesienia kultury tych ostatnich jest dostateczne nawożenie ziemi, które zależy od ilości inwentarza i sposobów jego utrzymania; następnie inwentarz dostarcza pożywienia w postaci mięsa i mleka a hodowany na sprzedaż, niezbędnej przy obecnym kapitalistycznym ustroju gotowizny. Wobec tego nie odrzeczy będzie przyjrzeć się stanowi tej hodowli w rozmaitych kategoryach własności drobnej. Jeżeli będziemy odróżniali własność włościańską na ziemiach ukazowych od własności na ziemiach nabytych od dworu, to przekonamy się, że stan ekonomiczny pierwszych jest lepszym. Na 100 gospodarstw włościańskich na ziemi ukazowej wypada przeciętnie w gub. Radomskiej 101,4 koni, 169,6 krów, 6,8 wołów i byków. Na 100 gospodarstw na ziemiach nabytych wypada koni 77,2, krów, 142,7, wołów i byków 2,7. Jeden i drugi stosunek jest niższym od przeciętnego dla całego Królestwa. Jeżeli następnie zwrócimy uwagę tylko na gospodarstwa, posiadające konie, to przekonamy się, że stosunkowa ilość koni maleje, czyli innemi słowy, że gospodarstwa te biednieją. W 1882 roku na 100 gospodarstw włościańskich w całym kraju wypadało koni 197, liczba ta w 1888 r. spadła do 189, a w 1899 do 159.

Największy stosunkowo ubytek koni daje się zauważyć w guberniach Lubelskiej i Radomskiej. W tej ostatniej na sto gospodarstw włościańskich, posiadających konie, w 1882 roku wypadało koni 178,3, w 1888 — 169,3, a w 1899 już tylko 140,3. Przyczyny tego zjawiska należy szukać w szybkim wzroście ilości gospodarstw włościańskich, zależnym od parcelacyi tych gospodarstw w drodze sukcesyi.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Z gazet rosyjskich.

O wypadkach w Królestwie polskiem *Rossija* (organ Stołypina) pisze:

„Życie rosyjskie ginie nieprodukcyjnie, moc rosyjska topnieje, a rewolucya nabiera nowych sił w kraju, w którym konsystuje pół miliona wojsk".

„Prawo daje rządowi ogromną władzę i rząd nie może nie skorzystać z niej dla zgnębienia buntu, który doszedł do rozmiarów monstrualnych, nietyle *z powodu współczucia ze strony ludności*, jak chce tego dowieść prasa opozycyjna, *a raczej wskutek łagodności środków, przedsiębranych dla jego stłumienia.*

„Historya rozwoju buntu w Polsce w roku 1861 daje cenne wskazówki dla zrozumienia obecnego ruchu. Wówczas, jak i teraz, rząd przez długi czas starał się zagasić szerzący się pożar perswazyą i reformami liberalnemi. I tylko Monarcha rozumiał, że żądanie reform było pozorem dla przykrycia ruchu, skierowanego ku odbudowaniu państwa Polskiego „od morza do morza". „Cieszę się — pisał Cesarz do namiestnika hr. Lamberta, w dniu 6 września r. 1861— żeś się sam nareszcie przekonał o konieczności stanu wojennego. Agitatorowie już oddawna przywykli liczyć na naszą cierpliwość, którą przypisują naszej słabości i brakowi stanowczości. Jeszcze raz powtarzam Ci: trzeba temu położyć kres".

A z powodu zamachu na generał-gubernatora warszawskiego, Skałłona, dodaje:

„Czy czasem nie dość już cierpliwości ze strony władzy państwowej? Czy nie czas już przedsiewziąć środki, których wymaga powaga położenia?"

A *Now. Wrem.*, które wczoraj zaledwie domagało się zaprowadzenia jak najsurowszej represyi czasów Murawiewa w Królestwie, obecnie znowu wystąpiło z obro ną społeczeństwa polskiego:

„Ze wszystkich stron sypią się oskarżenia od ludzi, nierozumiejących powagi sytuacyi, że rząd postępuje okrutnie, a z drugiej strony, że nie jest dość stanowczy. Nareszcie dostało się i samemu społeczeństwu. Ono zawiniło, popierając niejako anarchię i było niedość energiczne w odpieraniu jej siłą. Rzeczywiście, wstyd jest słyszeć, że dziesiątki ludzi podnosi ręce do góry na groźny rozkaz wyrostka, uzbrojonego w ołowiany pistolet (bywały i takie wypadki), lecz z drugiej strony trudno wymagać heroizmu od obywatela i zmuszać go do rzucenia się z gołą pięścią na człowieka zbrojnego. Takich wypadków niema i nie było. Rząd stworzył dla społeczeństwa, które stoi na uboczu wobec rewolucyi i anarchii, taką sytuacyę: „Siedź spokojnie i nie mieszaj się do nieswoich rzeczy”. Ono też siedzi. Rząd chce poprawić stosunki za pomocą różnych stanów wyjątkowych, ale to rzeczywiście tylko paliatywa”.

Kijewskije odgołoski Żizni dodają w tej sprawie:

„Doświadczenie uczy, że dla przywrócenia porządku niedość nadać nieograniczoną władzę administracyi. Ostatnie wypadki w Królestwie Polskiem są jaskrawym tego dowodem.

„Chyba sam p. Gringmuth nie zarzuca władzom tamtejszym słabości? Przecie wskrzeszono tam wszystkie tradycye czasów Murawiewa. I cóż? To nie zapobiegło wypadkom, które trzeba nazwać okropnymi. „Nie można zamykać oczów na to, że kary są skuteczne tylko pod warunkiem obecności u przestępcy i u tłumu pewnego stanu psychologicznego, pewnych norm prawnych i moralnych, tkwiących w duszy.

„Prawo jest pojęciem, które żyje w duszy człowieka, pewną świadomością obowiązku postępowania w określony sposób. Prawo, zapisane w kodeksie, ale nieodczuwane przez naród, jest martwą literą”.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Minister oświaty ludowej zawiadomił kuratora warszawskiego, że w sprawie wydawania pozwoleń na wykłady publiczne i odczyty literackie należy się kierować przepisami o zebraniach publicznych, zatwierdzonych Imiennym ukazem do Senatu rządzącego z dn. 26 października.

— Senat finlandzki polecił wszystkim gubernatorom ogłosić zwinięcie Czerwonej Gwardyi.

— W Mińsku litewskim odbył się zjazd ziemian, na którym rozpatrywano działalność b. posłów, sprawę rolną i nowych wyborów.

— Sfery urzędowe postanowiły przyjąć energiczny udział w akcyi przedwyborczej, ażeby żywiołów skrajnych do Dumy nie dopuścić.

— W ostatnich czasach w sądach pokoju znacznie się zmniejszyła ilość spraw, wytaczanych przez robotników fabrykantom, właścicielom warsztatów i t. d. Przypisują to załatwianiu sporów przez związki zawodowe.

— Sędzią śledczym w Grodzisku został mianowany p. T. Baraniecki. Jest to już druga nominacya Polaka na to stanowisko. Pierwszą otrzymał p. Milk do Kutna.

— Według informacyi pism petersburskich główne kierownictwo polityką wewnętrzną przeszło w ręce sfer, zbliżonych do dworu.

— Ministeryum wojny ułożyło rozkład tegorocznego poboru rekrutów. Największa liczba nowozaciężnych wzięta będzie z gub. kijowskiej — 17,382; najmniejsza z jakuckiej 33 — ogółem zaś 469,618.

— W rozkazie generał-gubernatora odeskiego powiedziano, że będą karani administracyjnie pracodawcy, płacący robotnikom za czas strajku oraz ci, którzy z anarchistami-komunistami, przybywającemi ich ograbić, wejdą w jakiekolwiek układy.

— W Częstochowie, przy olbrzymim zjeździe pielgrzymów i duchowieństwa odbyło się dn. 15 sierpnia uroczyste poświęcenie nowoodbudowanej a przed 7-iu laty spalonej wieży kościelnej na Jasnej górze.

— Departament policyi zawiadomił gubernatorów, cyrkularzem z d. 7 sierpnia, że wszelkie koła i organizacye samoobrony w celu walki z łupieztwem nie mogą być nadal cierpiane, bo właśnie obowiązkiem policyi jest walka z wszelkiego rodzaju grabieżcami.

— W Wilnie tworzy się stowarzyszenie służby, dla obrony interesów zawodowych.

— Rada delegatów robotniczych została zniesiona na żądanie wszystkich komitetów okręgowych.

— W Petersburgu zamknięto kluby inżynierów, oraz kancelistów i buchalterów.

— Włościanie w gub. Włodzimierskiej urządzają wiece i zakupują nabożeństwa żałobne za duszę Hercensteina.

— Ministeryum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie natychmiastowego i energicznego tłumienia wszelkiego wrzenia wśród włościan nawet na tle ekonomicznem.

— Robotnicy chrześcianie w Łodzi postanowili stłumić w zarodku wszelkie usiłowania pogromów.

— Centralny komitet stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego przygotowuje do druku pracę zbiorową o Dumie.

— Wskutek ostatnich wypadków w Kronsztadzie 65 oficerów marynarki dobrowolnie podało się do dymisyi.

— Władze wyższe poleciły zaniechać sprawy o zabójstwo Hapona.

Zaburzenia i zamachy. Na dyrektora warszawskiego instytutu weterynaryjnego, Sadowskiego, napadł w jego własnem mieszkaniu jakiś młody człowiek i dał do niego kilka strzałów z rewolweru. Dyrektor odpowiedział strzałem ze strzelby, lecz nie trafił. Nieznajomy uciekł, raniwszy lekko szwajcara, zastępującego mu drogę.

— Trzema strzałami niewiadomy człowiek zabił p. Goldbluma, współwłaściciela browaru na Zawadzie pod Częstochową w chwili, kiedy ten powracał do domu.

— Na więzienie w Koninie, w gub. Radomskiej, napadło kilku zbrojnych i, obezwładniwszy dozorców, uwolniło wszystkich więźniów wraz z politycznymi. Zarządzono bezskuteczny pościg.

— Na stacyi Grodno kilku uzbrojonych ludzi zabrało z kasy 1,954 rb.

— Sałamatińskie towarzystwo włościańskie zagarnęło i rozdzieliło grunta apanażowe oraz należące do Kowalewa. Wskutek tego nastąpiło starcie z wojskiem, które zabiło 3 włościan, raniło 30.

— W pow. buzulińskim we wsi Woroncówce tłum włościan, uzbrojny w kosy i widły, napadł na komisarza, który przybył odbierać zagrabione właścicielce drzewo.

— Badania aresztowanych podczas buntu sweaborskiego wykazały, że agitacya wśród marynarzy była prowadzona przez agitatorów fińskich i rosyjskich. W dzień buntu kierował wszystkiem rewolucyonista rosyjski.

— W majątku Chruszczewa, w pow. Jeleckim, w gub. Orłowskiej, włościanie spalili gumna — Rozruchy rolne objęły powiaty Twerski i Nowotarski.

— W gub. połtawskiej, głównie w pow. połtawskim i mirgorodzkim palą się masowo zabudowania dworskie.

— Do jakiego zuchwalstwa doszli bandyci warszawscy, świadczy następujące wydarzenie: o godz. 8-ej wieczorem na ul. Marszałkowskiej w pobliżu Wspólnej, dwóch łotrów napadło jednego z przechodniów; przyłożywszy rewolwer do piersi, zaprowadzili go do bramy, ograbili z kosztownego zegarka oraz kilkunastu rubli i, dokonawszy tego, wypuścili, nakazując iść w stronę Hożej, pod groźbą dostania kulę. Zaznaczyć trzeba, że działo się to w chwili dużego ruchu na ulicy i w pobliżu posterunku policyjnego. Faktów takich każdy dzień przynosi tyle, że notować ich niepodobna.

— Policya warszawska otrzymała w ciągu lipca 227 zawiadomień o kradzieżach, dokonanych w Warszawie, na sumę ogólną 85,000 rb. Z tego zwrócono poszkodowanym przeszło 30,000 rb.

— Proletaryat rosyjski w Moskwie i Petersburgu organizuje się w związki w celach walki z „czarną sotnią” i duchem „istinno” rosyjskim.

— W pow. charkowskim włościanie zabili obywatela Koczubeja, występującego w obronie włościanki, której odebrano ziemię.

— W Moskwie podczas rewizyi w pewnym zakładzie stolarskim znaleziono drewniany model armaty, który miał służyć rewolucyonistom do nauki strzelania.

— W obrębie stacyi kolei Terespolskiej na Pradze zabity został 5 wystrzałami z rewolweru naczelnik depot Dorofiejew, który nie cieszył się sympatyą pracowników.

— Z czterech bandytów, którzy napadali na wille w Skolimowie pod Warszawą, gdy ich ujęto, jednemu dano chłostę, trzech zaś wyprowadzono nad Wisłę i strzelono do nich z rewolwerów. Dwóch utonęło, trzeci, lekko ranny, ocalał i po kilku dniach zjawił się w Piasecznie, niby poszukując pracy. Poznano go jednak odrazu i zabierano się już do powtórnego samosądu nad nim, gdy bandyta skruszony obiecał solennie poprawę. Kazano mu obietnicę stwierdzić przysięgą w kościele, poczem zaraz dano mu pracę.

— Do Brześcia Lit. wysłany został pociąg bojowy z oddziałem artyleryi.

— W Jałcie ujętą została szajka rabusiów podczas napadu na wille. Jeden z nich zapalił papierosem lont od bomby, która eksplodując ciężko go poraniła. Zawieziony do szpitala, zmarł z temi słowy: „Umiemy umierać”.

— Spełniono w tych dniach zabójstwa policyantów: w Gombinie dwóch, około osady Kiernozie jeden, także we wsi Dobre w pow. Radzymińskim, we wsi Sannikach, w Łowiczu jednego zabito, drugiego ciężko raniono, W Kutnie raniono podoficera żandarmeryi, w Lublinie także. W Płocku jednego policyanta zabito, dwóch raniono. Na stacyi Targówek kolei Markowskiej policyanta zabito, żołnierza raniono. W Herbach nieznani ludzie dali strzały do patrolu i schowali się do stodoły. Żołnierze podpalili stodołę i wszystkich ujęli. — W dalszym ciągu w Szydłowcu zabito jednego strażnika a drugiego raniono, w Chełmie raniono jednego, w Dąbrowie Górniczej zabito, w Będzinie także.

— W pobliżu stacyi Toroszyno uciekł, wyskoczywszy z wagonu na plant przez okno, podczas biegu pociągu, uczestnik napadu na bank moskiewski, Bielencew, wydany władzom rosyjskim przez władze zagraniczne i wieziony pod ścisłym konwojem kilku żandarmów i żołnierzy. Okrwawiony, potykając się, zdołał jednak ujść pogoni i skryć się w lesie.

— Do kancelaryi urzędu gminnego w Ożarowie, w pow. warsz. przyszło 5 zbrojnych, którzy w imieniu P. P. S. zabrali 90 książeczek paszportowych, pokrajali portret Cesarza i powiedziawszy: „pieniędzy nie chcemy, one nam niepotrzebne”, odeszli.

— W Kiszyniewie odkryto fabrykę bomb. W Moskwie także. Tu też w piwnicy znaleziono pud dynamitu.

Aresztowania i kary. Tutejszym władzom sądowym nakazano podobno przyspieszenie spraw politycznych. Rozporządzenie wyniknąć miało z konieczności wykazania dokładnej liczby skazanych za przestępstwa polityczne.

— Z Helsingforsu donoszą, że w twierdzy wykonano dnia 11 b. m. wyrok śmierci na podporucznikach: Emeljanowie i Kochańskim oraz na 5 szeregowcach.

— Dn. 11 sierpnia w lesie Zemborzyckim pod Lublinem odbywał się wiec, na którym policya przy pomocy paruset żołnierzy aresztowała około 200 osób.

— Dnia 13 sierp. aresztowano w fabryce „Labor” około 140 robotników.

— Oskarżony o zamach na strażnika w Iłowie Zygmunt Kaczorowski, powtórnie sądzony za wyraźną wolą Cesarza, został zupełnie uniewinniony.

— Wszystkie osoby, przybywające do Warszawy kolejami Nadwiślańskimi, podlegają ścisłej rewizyi. Nie pozwalają nikomu wyjść z wagonu, dopóki rzeczy nie zostaną przetrząśnięte.

— Poseł Onipko, aresztowany podczas buntu w Kronsztadzie, trzymany jest tamże w więzieniu wojennem, oskarżony o występną agitacyę wśród wojska.

— Znany działacz związku włościańskiego, którego sprawa miała być rozpatrywana dn. 20 b. m., uciekł do Ameryki.

— W *Birż. Wied.* czytamy, że administracya postanowiła uwolnić gimnazistów, aresztowanych za udział w ruchu politycznym.

— W fortecy kronsztadzkiej zaprowadzono stan oblężenia.

— W Krasnojarsku z rozporządzenia prokuratora okręgowego sądu wojennego, postanowiono uwolnić za kaucyą około 200 oskarżonych o zbrojne powstanie.

Strajki. W gub. lubelskiej zastrajkowała służba na folwarkach J. Popławskiego: Wojchów, Sporniak i Palikop. — Na folwarku Mędrkiewicze, Sławinek także wybuchł strajk. — W Justkowie, należącym do p. Bu-

dnego, 100 robotników przerwało pracę; także sama liczba w Kalinówce, należącej do p. Wajsberga. — W gub. Siedleckiej był strajk dwudniowy w majątku Bełcząca — W Ponikwodzie u p. Koryzewa charakter strajku był groźny. — Strajkująca służba w Ostrowiu żądała podwyższenia wynagrodzenia do normy wyznaczonej przez lub. tow. rolnicze. Przebieg zatargu łagodny. W wielu miejscowościach pow. Janowskiego, gub. Lubelskiej, wybuchły również strajki służby folwarcznej. W Miłocinie, w pow. Puławskim 100 ludzi zaprzestało pracy; powrócili do niej po uzyskaniu niektórych żądań.

— W Sosnowcu zastrajkowali wszyscy kelnerzy.

— Na czas nieograniczony zamknięto w Lublinie fabrykę narzędzi rolniczych M. Wolski i S-ka.

— Strajk w porcie Odesy został ukończony, wrócono do energicznej pracy, nawet w święta, w celu usunięcia nagromadzonych ładunków.

— W Białymstoku zastrajkowali robotnicy apretur i grozili powszechnem bezrobociem, jeżeli żądania ich nie będą spełnione.—W Petersburg w fabrykach tytoniu strajk został przerwany.—W Jekaterynosławiu zastrajkowali robotnicy w młynach, żądając podwyższenia zapłaty, 8-godzinnego dnia roboczego itp — W Kazaniu zastrajkowali wszyscy robotnicy na rzece, wystawiając żądania ekonomiczne.

— Wrzenie agrarne w gub. kijowskiej ustało, sprzęt zboża ukończony.

— Na stacyi Łowicz-Kalisz zastrajkowali wszyscy robotnicy przeładunkowi.

Sprawy szkolne. Osobom, mającym odpowiedni cenzus, ma być dozwolone otwieranie, [illegible] zasadzie zaświadczenia władz, szkół dla uczniów wyznania [illegible] chrześciańskiego.

— Ministeryum oświaty zaprowadza w uniwersytecie na wydziale teologicznym wykłady w językach łotewskim i estońskim.

— Projekt nauczania powszechnego, wygotowany przez ministeryum dla Dumy, został wniesiony do rady ministrów i w najbliższej przyszłości będzie rozpatrywany. Ministeryum czyni starania o wprowadzenie do budżetu na rok 1907—5,336,000 rb. dla urzeczywistnienia tego projektu.

— Z inicyatywy kuratora okręgu naukowego powstał projekt założenia w Wilnie wyższych kursów dla [illegible].

Literatura i sztuka. W Krynicy odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza dłuta artysty Popiela.

Prasa. Uliczna sprzedaż pism została w Warszawie wzbroniona.

— *Nowościom ilustr.*, drukowanym w Krakowie, odebrano debit w Król. polskiem.

Wiadomości ekonomiczne. Fabrykanci białostoccy otrzymali masowe zamówienia z jarmarku w Niż. Nowogrodzie, którym wobec strajku i braku zapasów nie mogli zadość uczynić.

— W celu dania pomocy ludności, dotkniętej nieurodzajem, departament leśny zamierza rozszerzyć roboty publiczne, leśne, zorganizować sposobem gospodarskim obróbkę drzewa, oraz naprawę dróg leśnych w gub. orłowskiej na sumę 450,000 rb.

— W sprawie wyszukania funduszów na żywność i na zboże do zasiewu ministeryum skarbu postanowiło zmniejszyć o 4 miliony kredyty na pożyczki obywatelom ziemskim, poszkodowanym w czasie zaburzeń, prócz tego z sum zarządu wojny ma być wzięte 10 milionów.

Poczta i telegraf. Depesze po polsku zaczęły przyjmować stacye: Kowno, Kozłowa-Ruda, Pilwiszki, Wilkowyszki, Wierzbołów, Olita, Siniko, Szestaków, Pińsk, Suwałki, Augustów, Wołomin, Tłuszcz, Łochów, Zieleniec, Małkinia, Czyżew, Szepietowo, Łapy i Białystok.

Katastrofy. W San Remo dało się uczuć przez dwie sekundy gwałtowne trzęsienie ziemi.

— Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło Chili: miasto Valparaiso i inne uległy prawie kompletnemu zniszczeniu. Po trzęsieniu, które dało 400 drgnięć, wybuchł [illegible].

OFIARY.

Na kursy dla analfabetów dorosłych od pracowników Huty Nikol. Mariupolskiej w Sartanie na południu Cesarstwa: Z. Wasilewski rb. 10, T. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, J. Tomaszewski rb. 2, S. Prauss rb. 3, T. Szyszkowski rb. 1, K. Kołosowski rb. 3, S. Hegner rb. 2, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2, S. Piłarski rb. 1 kop. 50, Z. Gorazdowski rb. 2, G. Weker rb. 3, W. Jasiński k. 50. A. Kleinsznek rb. 1, J. Worszyłło k. 50. J. Rzewnicki rb. 1, J. Tarkowski rb. 1, Fr. Bogacki k. 50. Razem rb. 50.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.